Nr. 72. Lwów — Wtorek dnia 30 Marca. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: pon. | św. Kwiryna M. | Kiryła
Jutro: wt. | św. Balbiny P. | Chryzanfta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 50
Zachód „ „ 6 „ 20

Długość dnia g. 12 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 marca.

Zwykły proces sądowy, wytoczony o pospolite oszustwo księdzu Janowi Jurgewiczowi z Mińszczyzny, stał się politycznym konikiem, na którym hałaśliwie cwałują wrogie nam rosyjskie dzienniki, starające się udowodnić, żeśmy niewarci żadnych zmian na lepsze, bo jesteśmy zaklętymi wrogami Rosyi i prawosławia. Argumenta, które tak o nas świadczą, bierzemy w całości ze „Świeta“ i „Moskiewskich Wiedomości“, a są one następujące:

Ksiądz Jan Jurgiewicz jest proboszczem w miasteczku Klecku od roku 1862-go. On pierwszy zaprowadził rosyjskie dodatkowe nabożeństwo, zaczął kazania prawić i spowiadać po rosyjsku, aż całkiem przestał być kaznodzieją, bo nikt go nie słuchał, i do konfesyonału nie siadał, bo nikt go o to nie prosił. Długiemi włosami i krojem sutanny, brodą, kłobukiem, podobnym do popowskiego, starał się zbliżyć do prawosławnych jerejów. Dobrze jest, gdy kapłan, dopóki tylko dogmaty mu pozwalają, nie wchodzi w żadne zatargi z władzą cywilną; lecz jest źle, jeżeli wtedy, gdy parafian za ruch polityczny, niepotępiony przez Kościół, wieszają, mordują, pędzą na wygnanie i wszelkich praw ludzkich pozbawiają, proboszcz otrzymuje wyjątkowe dowody łaski rządowej, bo to dowodzi, że między nim a parafianami jest przepaść. Słynny kat Litwy Murawjew nagrodził ks. Jurgiewicza najpierw sutym dodatkiem do pensyi, potem orderem św. Stanisława, a w końcu medalem do noszenia na piersi, z napisem w otoku: „Za stłumienie polskiego buntu“. Później ks. Jurgiewicz zaczął żyć, pić i grać w karty tylko z popami; kiedy oni wychodzili na miasteczko z procesyą, on nakazywał w kościele swoim bić w dzwony, a sam, w szatach kościelnych i z chorągwiami, witał na progu przechodzącą mimo procesyę; jeszcze później począł w dni uroczyste chodzić do cerkwi, z krzyżem, albo z monstrancyą, i tam odprawiać prawosławne modły. W jednem tylko nie mógł się zrównać z popami: nie ożenił się, bo i popom już wyświęconym nie wolno się żenić; ale za to sprowadzał do siebie coraz nowe rodzone siostry, — zawsze wdowy. Jednej takiej siostrze urodził się synek, którego ks. Jurgiewicz ochrzcił i do księgi metrykalnej zapisał jako Hieronima Nerońskiego. Tu jednak władza właściwa dopatrzyła się oszustwa i naruszenia przepisów kościelnych nietylko katolickich, ale i prawosławnych, prokurator wejrzał w tę sprawę, którą zbadał sędzia śledczy, potem izba radna sądu mińskiego przestudyowała akta i uchwaliła postawić go przed sąd przysięgłych, a sąd ten jednogłośnie uznał Jurgiewicza winnym. Obrońca jego rekurował do senatu kasacyjnego, który znalazł jakąś nieprawidłowość w procesie i polecił przeprowadzić go powtórnie przed sądem wileńskim.

Oto jest cała ta sprawa, z której wrogie nam rosyjskie dzienniki wysnuły dowód, iż tam, gdzie ludność jest polska, nie można zaprowadzać sądów przysięgłych, a zarazem już i wszelkich innych, w których ludność bierze udział, albowiem proces ks. Jurgiewicza dosadnie przekonywa, że „polska klika mściła się na podsądnym za jego kościelno-cywilne postępowanie i swym wyrokiem nietylko smutnym, ale i ohydnym dowiodła, że potrafi uczynić bezsilnem rosyjskie miłosierdzie“. „Świet“ dodaje jeszcze taką uwagę: „Widać z tego procesu, że polska intryga ciągle jeszcze żyje, działa i umie wyzyskiwać rosyjski kodeks karny dla swych występnych celów. Fanatycy polscy nie mogli zapomnieć ks. Jurgiewiczowi jego zdrady polskiej sprawy i potępili niewinnego. Powinno to być dla nas przestrogą“.

Rozumiemy, że obrońca ks. Jurgiewicza używa wszelkich sposobów, aby wyratować swego klienta, więc i w dziennikach wystawia go jako polityczną ofiarę. Cóż jednak te dzienniki, tak pochopne do drukowania wszelkich oszczerstw na nas, myślą o swych czytelnikach, którzy przecież zapewne zadadzą takie pytanie: „Któż są członkowie trybunału, kto sędzia śledczy, prokurator, członkowie izby radnej, słowem wszyscy ci, którzy badali sprawę przed oddaniem jej na sąd przysięgłych? Wszakże oni mogli uznać, że Jurgiewicz nie popełnił nic złego i sprawę umorzyć; oni jednak oddali ją pod sąd przysięgłych, kierowali nim, a prokurator wniósł oskarżenie. Czy oni wszyscy także należą do „polskiej fanatycznej kliki“, która się mściła na Jurgiewiczu za jego miłość prawosławia? Niezawodnie nie, bo powszechnie wiadomo, że ci wszyscy są Rosyanie i prawosławni, przytem zaś tacy, których p. Margrafski nazywa w „Dniewniku Warszawskim“ doświadczonymi i zaufanymi sternikami w duchu nawskroś rosyjskim. A potem jeszcze i to, że departament kasacyjny senatu nie wyrokował o samej sprawie, lecz tylko znalazł nieprawidłowość w procesie i zarządził sąd powtórny, który odbędzie się nie gdzieś w Kałudze lub Orenburgu, lecz w Wilnie, a więc tam, gdzie „Świet“ i „Moskiewskie Wiedomości“ także węszą „polską fanatyczną klikę“, której zdaniem trybunału kasacyjnego widocznie nie ma.

Słaba jest pozycya wrogich nam rosyjskich dzienników, skoro one uciekają się do takich sposobów oczerniania naszego społeczeństwa, chociaż przez to wystawiają w złem świetle sędziów koronnych i prokuratoryę, albo też — co pewniejsze — same się narażają na śmieszność.

Gdyby republika we Francyi nie była potrzebna wielu a wielu aferzystom giełdowym i biurokratom, którzy mogą robić co chcą, byle nie przeszkadzali aferzystom, a także gdyby ta republikańska forma rządów, jako z natury swej najmniej zdolna do jędrnej akcyi, nie była korzystna dla zagranicznych przeciwników Francyi, to można byłoby przypuszczać, że wznowiona sprawa panamska wywoła zwrot ku monarchii, albo przynajmniej ku takim przeróbkom w konstytucyi, aby władza wykonawcza była ustalona i wzmocniona. Na teraz już i tego dość, że ludzie mają odwagę głośno domagać się takiej naprawy wewnętrznych stosunków i uważać ją za konieczność, która powoli wywalczy sobie powszechne uznanie. Na jednem z niezliczonych zgromadzeń, które w Paryżu ciągle się odbywają, postawiono jako pewnik społeczno-polityczny, że brak władzy wykonawczej silnej i stałej sprowadza zatratę swobód obywatelskich i że wprawdzie taka władza będzie się dopuszczała nadużyć, bo ludzie są ułomni, nigdy jednak te nadużycia nie będą tak wielkie i zgubne dla ogółu, jak teraźniejsze, których dopuszczają się wszyscy, mający ku temu wolę, gdyż prawo, niestrzeżone przez nikogo z dostateczną mocą, jest bezsilne. Dziwić się trzeba, że Francya dopiero teraz odkrywa tę prawdę, której żelaznym wyrokiem jest los Polski. Ale myśl, rzucona na tem zgromadzeniu paryskiem, zaczęła kiełkować i już się oblekła w formę wniosku, zaleconego przez liczne dzienniki umiarkowane, aby prezydent republiki był dożywotnim regentem. Oczywiście, ta myśl przeraziła wyzyskiwaczy Francyi, więc wnet zaczęli dół pod nią kopać, dowodząc, że to jest nowy koncept monarchistów, którzy z dożywotniego regenta łatwo zrobią cesarza albo króla. Już oni nawet posądzili orleanistów o taką intrygę, aby przeciwko samej myśli wzmocnienia władzy podbu... jej zwolenników z obozu bonapartystów. Tak to się pracuje dla dobra kraju.

Ta dążność do wzmocnienia władzy wykwitła, jakeśmy rzekli, ze wznowionej sprawy panamskiej. Arton podał sędziemu śledczemu nazwiska 28 osób, między któremi rozdzielił 2 miliony franków. Z tych osób dwadzieścia już nie posiada mandatu, siedm należy do parlamentu, a jedna do senatu, mianowicie senatorem jest reprezentant kolonii Guadelupy, p. Isaac, którego sędzia już wezwał do protokołu; siedmiu innych to są deputowani radykaliści, a więc najwięksi na słowach patryoci i pogromcy korupcyi; między tymi dwudziestu, którzy teraz nie posiadają mandatu, prawie wszyscy, bo z wyjątkiem jednego bonapartysty i dwóch dzikich, są republikanami, a między tymi znowu najwięcej radykalistów. Mogłoby się w obec tego faktu zdawać, że oni dlatego tak burzliwie hałasują na korupcyą, aby się drożej sprzedawać. Przytem byli nienasyceni i jeszcze się między sobą oszukiwali. I tak, były radykalny deputowany Saint-Martin, którego już uwięziono, wziął od Artona łapówkę za swój głos i za głos kolegi swego Clovis Hugues'a, któremu jednak nie oddał tej łapówki. Przykrzejsze jednak jest to, że do łapowników, przekupionych przez Artona, należał podobno i Carnot, który w czasie szacherek panamskich był ministrem, a gdy one pierwszy raz wyszły na jaw, piastował już urząd prezydenta republiki i na tem stanowisku usilnie pracował nad stłumieniem procesu, później zaś był przez anarchistę Caserio zasztyletowany w Lugdunie. Jako męczennikowi republikanizmu, postanowiono mu kosztem państwa wznieść pomnik, pod który położono już fundamenta, lecz jeśli udział Carnota w szacherkach panamskich będzie dowiedziony, to pamięć jego nie będzie utrwalona publicznym posągiem, aby zaś na przyszłość nie wznoszono pomników, które trzeba byłoby burzyć, zamierzono postanowić ustawą, że niewcześniej wolno je wznosić osobom zasłużonym jak w 50 lat po ich śmierci. Słynny mason, ojciec małżeństw cywilnych, deputowany Naquet, przewidując, że będzie uwięziony za udział w panamie, zbiegł do Londynu.

Organizacya klubów. — Kombinacye czesko-niemieckie.

Piszą nam z Wiednia, 28 marca:

W pracy około organizacyi klubów parlamentarnych stanowczo zaznaczają się prądy odśrodkowe, separatystyczne, zmierzające do rozdrobnienia stronnictw. W Anglii udaje się niemal zawsze podciągnąć nawet wrogie frakcye pod dwa główne mianowniki, tutaj nawet najbardziej solidarne dawniej grona parlamentarne rozpadają się. Ludowcy i Stojałowczycy wzbraniają się zasiąść na wyznaczonych sobie w pobliżu członków Koła polskiego miejscach na prawicy i lokują się na skrajnej lewicy pomiędzy antysemitami Luegerowskimi a socyalistami. Oczywiście wpływają na to obce intrygi, te same, które od dawna zmierzały do rozbicia Koła polskiego. Ks. Szponder za późno przekona się, ile fałszu i sobkostwa ukrywa się po za udaną uprzejmością nowych przyjaciół na skrajnej lewicy.

Jeżeli jest pociechą „socios habere malorum“, to tej pociechy nie brak Kołu. Także w obozie niemieckich konserwatystów prąd odśrodkowy uniemożebnił zjednoczenie się. Dwie główne frakcye solidarnego w r. 1891 klubu hr. Hohenwarta, wielcy właściciele Czech i katoliccy posłowie z prowincyi alpejskich, już nie zdołały się porozumieć. Obok pierwszej frakcyi, która prezesem swym wybrała hr. Palffego, wytrawnego i sympatycznego polityka, powstał wspólny już dla wszystkich (40) katolickich posłów prowincyi alpejskich klub „katolickiego stronnictwa ludowego“ pod prezydencyą barona Dipaulego, gdy na wiceprezydentów wybrano dra Ebenhocha (z Górnej Austryi), kanonika Karlona (z Styryi), dra Fuchsa (z Salcburga). Jest to frakcya wyłącznie niemiecka, a zatem też nie przyciąga do siebie, jak niegdyś klub hr. Hohenwarta, katolickich posłów innych mniejszych narodowości. Nie wstąpili do niej konserwatywni Włosi (5) z Tyrolu (przeważnie duchowni) lecz połączyli się z liberalnymi Włochami we wspólnym klubie — pierwszym wyłącznie włoskim klubie parlamentu austryackiego. Rumunowie, którzy dawniej zasiadali w klubie konserwatystów, utworzyli odrębną frakcyę miniaturową z 6 członków.

Słoweńcy z Dalmatyńcami mogliby utworzyć razem frakcyę 29 członków, ale dotąd odnośne zabiegi nie dopisały. Pewną jest tylko rzeczą, że nie mogą wstąpić ani do czysto niemieckiego klubu barona Dipaulego, ani do ograniczonej terytoryalnymi względami (na Czechy i Morawę) frakcyi hr. Palffego. W nawiasie mówiąc, jest nonsensem zaliczać tę ostatnią frakcyę do Czechów w pojęciu narodowościowem. Zasiadają w niej dwaj Madziarzy: Palffy i Serenyi, Niemcy czystej krwi, jak Stollberg i Zedtwitz, potomek rodu hiszpańskiego Sylva-Torouca, włoskiego Belcredi itd., —słowem jest to frakcya polityczna i internacyonalna, ale nie narodowościowa. Wracając do rzeczy, widzimy, że klub Hohenwarta, który słusznie ceniono wysoko jako przytułek konserwatywnych żywiołów różnych prowincyi, rozprysł się na atomy. Antagonizmy narodowościowe nietylko nie zatarły się wskutek rozszerzenia prawa wyborczego, lecz przeciwnie zaostrzyły się, skoro już wspólne przekonania katolickie nie wystarczają na zjednoczenie Niemców, Włochów, Słoweńców i Rumunów w jednym klubie.

W obozie niemieckim prąd odśrodkowy działa nie mniej silnie. Nietylko nie wywiązała się zapowiadana unia pomiędzy połączonemi antysemityzmem frakcyą Luegera a niemiecko-narodową, lecz przeciwnie już na samym wstępie stanowczo zaostrzył się antagonizm pomiędzy niemi. Po za frakcyą niemiecko-narodową stoi z biczem w ręku ekskawaler Schoenerer, właściwy twórca tego stronnictwa, usunięty z areny parlamentarnej wskutek utraty praw obywatelskich na 5 lat, a przybierający teraz pozę dyktatora i popychający wymienioną frakcyę do namiętnej walki przeciwko Luegerowi, Verganiemu itd. W obozie dawnych posłów liberalnych, którzy w r. 1891 tworzyli niemiecką lewicę o 110 członkach, toczą się układy w celu ułożenia wspólnej organizacyi. Nie zanosi się jednak na to, aby się połączyli w jednym klubie. Jak dawny klub konserwatystów, tak też dawny klub liberalny rozpadnie się na dwie niemieckie frakcye, „postępową“, liczącą około 50 członków, i wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli 28. Na wszystkich więc stronach rozstrój, *itio in partes*, rozdrobnienie, zamiast zjednoczenia.

W takich okolicznościach droga do wytworzenia parlamentarnej większości — daleka. O ile do tego mogłoby się przyczynić zapowiedziane rozporządzenie językowe dla Czech i Morawii, niepodobna rozstrzygnąć, dopóki w tym względzie nie zapadną uchwały frakcyi niemiecko-postępowej, a może jeszcze ważniejsze uchwały stronnictwa niemiecko-narodowego. Tymczasem jednak, o ile treść tego rozporządzenia znamy z wyjaśnień „kierującego męża stanu“, udzielonych korespondentowi „Bohemii“, możemy objektywnie zaznaczyć, że takie rozporządzenie językowe nie zmusza Niemców do oporu. Czesi dotąd żądali rzeczy sięgających o wiele dalej, mianowicie czeskiego języka dla władz państwowych pro foro interno, z czego także wynikłoby znoszenie się władz w Czechach w tymże języku z władzami centralnemi w Wiedniu. Tego nie zawiera zapowiedziane rozporządzenie. A jeżeli nadto Niemcy otrzymają zapewnienie, że nie będzie ono krokiem do dalszych zmian w kierunku prawnopolitycznym, to, naszem zdaniem, otrzymując równocześnie kurye narodowe w sejmie czeskim, mogliby się zgodzić na takie rozporządzenie. Z drugiej strony powstanie większości parlamentarnej, do którejby na podstawie dążności liberalnych a może także materyalnych interesów Czech, weszli Czesi i Niemcy liberalni, a niewiedzieć na jakiej podstawie Polacy, wydają nam się rzeczą tak problematyczną, że przewidujemy raczej, iż nie powstanie żadna stała większość, lecz jak dotąd, tworzyć się będzie większość ad hoc — „von Fall zu Fall“.

Przedwyborcze zgromadzenie

kuryi wielkich posiadłości.

Z Rzeszowskiego piszą:

W dniu 22 marca na parę godzin przed rozpoczęciem wyborów z kuryi większej wła-

---

3)

Nad sinym Dunajem.

(Pogadanka wiedeńska).

(W pierwszej połowie marca 1897).

(Dokończenie).

Wystawy dzieł sztuki w „Künstlerhaus“ jak zwykle o tej porze nie zastałem. Wprawdzie odbywający się tam corocznie „G'schnasball“ minął już dawno i nawet dekoracyi sali po nim pozostałych nie mogłem widzieć, bo już były uprzątnięte; pomimo to jednak Künstlerhaus był zamknięty z powodu porządkowania i rozwieszanie obrazów i rzeźb na wystawę, która ma być otwartą w drugiej połowie marca.

Widziałem więc tylko wystawę obrazów— ani jednej rzeźby—w towarzystwie sztuk pięknych („Kunstverein“). Zaraz w pierwszej sali nietylko muszą wpaść w oko zwiedzającemu, ale formalnie przygniatają go swoim ogromem kolosalne trzy obrazy Waltenbergera z Monachium mające stanowić tryptyk, a przedstawiające koniec świata.

W pierwszym obrazie po lewej ręce widza przedstawionem jest zbliżanie się końca świata, więc postacie ludzi, z których jedne twarzą ku ziemi leżą, albo załamując ręce wyrażają śmiertelną trwogę, drugie zaś przedstawiające zdziczenie ludzkości pod grozą końca. Pięknie rysowana choć może w kolorycie nadto czerwono trzymana, jest kolosalna postać zupełnie nagiej kobiety w środku obrazu; może jeszcze piękniej z lewej krawędzi wychylająca się półnaga kobieta, grożąca tamtej nożem. Bez wyjątku wstrętne są w tym obrazie postacie tych, którzy w orgii bezmyślnej i pijatyce szukali odurzenia i zapomnienia o grożącej zagładzie. Leżąca na ziemi kobieta przyciskająca do nagiej piersi butelkę szampańskiego wina ze złotą szyjką (!) robi wrażenie rażącego anachronizmu w klasycznym stylu całego pomysłu.

Drugi obraz, środkowy, największy z trzech przedstawia wygasanie słońca, z niem ucieka z ziemi światło i ciepło; mnóstwo zamrożonych trupów leży, a garstka tylko ludzi, którzy tej chwili zdołali dożyć, zwraca błagalne oczy ku niebu aby ich śmiercią wyzwoliło z tych męczarni. Że przy gaśnięciu słońca ziemia zlodowaciała, to sobie jeszcze można wytłumaczyć, ale dlaczego nagie ciała żyjących jeszcze ludzi mają koloryt, jakby śniegiem przypruszony, to pojąć trudno. Po nad głowami skazańców unoszą się mgliste anioły, towarzysząc równie mglistym nieśmiertelnym duszom do nieba.

Trzeci obraz przedstawia ogólne zmartwychwstanie ciał na tle kwiatów i zieleni w czarodziejskiem jakiemś świetle, dążących w górę w błękit eteru.

Nie lubię w ogóle malowideł kolosalnych, a tu jeszcze psuje wrażenie rodzaj malowania nalepianiem farb olejnych przypominającem jeśli nie płaskorzeźbę to przynajmniej malarstwo kulis teatralnych. Całość robi wrażenie kompozycyi chorobliwej i mimowoli przypomina sławny swego czasu kolosalny obraz malarza Wirtz'a, Belgijczyka, przedstawiający upadek strąconych aniołów, który był na wystawie wiedeńskiej w r. 1873. Mimochodem powiedziawszy artysta ów wkrótce potem skończył życie w domu obłąkanych, a obraz robił wrażenie jakoby on był miał początki umysłowej choroby, kiedy go malował.

Pomiędzy mniejszemi obrazami wystawionemi w dalszych salach zasługuje na uwagę olejny Wesemanna z Wiednia przedstawiający Mazepę podług baśni lorda Byrona, ale pojętego zupełnie inaczej niż go dotąd prawie stereotypowo przedstawiali malarze. Koń z przytroczonym na grzbiecie jeźdźcem wcale nie jest fantastyczny, teatralny, nie sadzi ogromnym skokiem przez jakąś niemożliwą przeszkodę ścigany przez stado wilków; tylko podły tabunny koń zmęczony szalonym pędem tak, że z chrap parska parą, a ledwie wlecze nogi po bagnistej łące. Mazepa omdlały wisi bezprzytomnie na jego grzbiecie, a wilki świecą oczyma z za szuwarów.

Ktokolwiek widział w życiu konia, który został na śmierć prawie zamęczony, musi przyznać, że obraz ten jest doskonale pomyślany i traktowany z nadzwyczajnem poczuciem prawdy.

Natomiast szkaradnym jest obraz olejny G. Petter'a z Milwaukee przedstawiający stado na pół dzikich koni w Ameryce uciekających przed pożarem preryi. Konie istne karykatury, a gdyby tak były zbudowane, jak malarz wymalował, pewnoby nie mogły uciekać, bo by chodzić wcale nie mogły.

Pomiędzy krajobrazami niezły jest A. Chwala z Wiednia: „Noc księżycowa na Dunaju“; Schwarza także z Wiednia: „Zima w Holandyi“; bardzo zwykły widok Felbingera z Schölschitz przedstawiający ulicę miasteczka, jednak perspektywa dobra. Natomiast odznacza się Pażowskiego (nie wiem, czy nazwisko dobrze wydrukowane w katalogu) ze Lwowa: widok wnętrza lasu; perspektywa i oświetlenie znakomite.

Z obrazów rodzajowych licha jest Rau'a z Monachium: „Smiejąca się chłopka“; również Felbingera: „Moje stanowisko“; i baronówny Anny Rothky: „Unentschieden“ przypominający p. Jowialskiego bajkę: „Osiołkowi w żłoby dano — w jeden owies, w drugi siano“ Wcale dobre są: Wachsmuta: „Pokonany kłusownik“; Mancha w Wiedniu: „Blagier“; Felbingera: „Szkoła szycia“; dalej F. Trinkkellera z Wiednia: „Patrol kirasyerów pruskich“, a daleko gorsza tegoż artysty: „Wedetta pruska dragonów“ Prześliczny mały obrazek Zillicha w Wiedniu: „Sielanka wiosenna“. Doskonale są też malowane H. Kerna dwa obrazki: „Pusztakinder“ cyganiątka węgierskie zupełnie z życia wzięte. Profesora Braun'a w Monachium: „Smierć Gustawa Adolfa“, jest i licho malowana i nie historyczna. Wiadomo, że bitwa pod Lützen odbywała się w czystem polu a Gustaw Adolf zastrzelony został z tyłu, w plecy przez krewnego swego księcia Lauenburga, który mu przysiągł zemstę dostawszy od niego w twarz, wskutek jakiegoś zajścia na dworze Sztokholmskim. Tutaj scena odbywa się wśród lasu, jeden jeździec, prawdopodobnie książę, strzela w plecy króla, a równocześnie drugi z przodu w piersi.

Pomiędzy portretami i studyami z natury odznacza się prześliczny pastel „Fatime“ E. Daguerra z Paryża; dalej kilka portretów i studyów olejnych nieżyjącego już malarza Squareine z Wenecyi, wszystkie ślicznie malowane, ale typy tak jednakowe, iż przychodzi na myśl, czy do nich wszystkich nie służył jeden i ten sam model, tylko „mutatis mutandis“.

Pięknie też malowana jest p. Steinzberga z Brodów „Immaculata“; robi wrażenie portretu zakonnicy Niepokalanki.

Większych rozmiarów obraz p. E. Kreg-czy z Wiednia przedstawia odwieczny motyw: „Upadek pierwszych rodziców ludzkości w raju“. Ewa napół leżąca wpoprzek na kolanach Adama, dając wyraz rozpaczy, kryje twarz w dłoniach. Prześlicznie są malowane ciała: Adama ciemniejsze, jakby więcej ogorzałe, męskie; Ewy płeć tak delikatna, jak się istotnie rzadko spotyka w olejnem malowidle; za to wąż, obwinięty około drzewa, wygląda jak wyrzeźbiony z lapis lazuli. Równie nieudany jest anioł, lecący z płomienistym mieczem przez powietrze ku owej fatalnej jabłoni: przypomina on nieco nietoperza.

W obrazie p. G. F. Klebera z Wiednia: „Ponad pragnienie“ (Ueber den Durst) również ciało nagiej kobiety prześlicznie malowane; jednak obraz sprawia wstrętne wrażenie, bo przedstawia kobietę pijaną, usypiającą z kieliszkiem szampańskim w zwieszonej ręce.

W ostatniej sali wystawiony jest cykl symboliczny obrazów pani czy panny Anny Costenoble z Berlina p. t. „Tragedya kobiety.“

Często już podnoszono w obrazach, poezyach, powieściach, obłęd, który wdzięki kobiece rzucają na mężczyznę i często powodują wykolejenie i zmarnowanie całego jego życia. W niniejszej seryi malarka stara się polemizować z tą teoryą, i usiłuje przedstawić kobietę, jako niewinną ofiarę mężczyzny. Nie chcemy dyskutować o myśli, ale wykonanie pozostawia dużo do życzenia.

W pierwszym obrazie naga dziewica wśród zieleni wiosennej wyciąga ręce i krzyże wygina, wyrażając tęsknotę i pragnienie miłości; ciało ma pomarańczowe.

W następnym zjawia się młodzieniec, pada jej do nóg i silnem ramieniem przyciąga do siebie, łącząc usta z ustami w namiętnym pocałunku; oba ciała mają barwę trupią.

W trzecim już gra namiętność do najwyższego stopnia pobudzona, palce kurczowo się zaciskają w ciała, a pomimo oświetlenia księżycowego barwa ich jest jednak zanadto błękitna.

Potem widzimy tę samą kobietę, przegiętą przez skałę, w najwyższym zachwycie a ciało ej miedziane. Błyskawice prują niebo. Mężczyzna ma znowu cerę trupią.

Nakoniec kobieta — wyczerpana, bezprzytomna, o ciele zupełnie sinem — pada w przepaść, a na wierzchołku skały siedzi tryumfator mężczyzna, którego tułów jest pomarańczowy, a nogi sine tak jak ona.

Epilogiem jest mężczyzna w czarnym fraku i białej krawacie: dekadent końca stulecia, a u stóp jego klęczą dwie nagie postacie kobiece; światło, równie jak w poprzednich obrazach, szkaradne.

* * *

Wybory z piątej kuryi były dla Wiedeńczyków niespodzianką, bo spodziewano się hec i demonstracyi ulicznych. Wobec 254 lokalów na głosowanie przeznaczonych wszystkie wojska skonsygnowane były w koszarach, ale głosowanie odbyło się zupełnie spokojnie i przyzwoicie.

Ruch w mieście wogóle, szczególnie zaś ekwipażów, w tym roku znacznie słabszy niż w poprzednim; za to ruch budowlany nietylko nie ustaje, ale raczej się wzmaga. Raźno postępują roboty około zasklepienia rzeczki Wiedenki i założenia nad nią parku na owem sklepieniu.

Mnóstwo prywatnych domów walą celem rozszerzenia ulic, co jednak z natury rzeczy musi mieć swoje granice; bo rozszerzając ulice przez cofanie domów w głąb od frontu, domy te muszą stracić na głębokości, więc też mniej będą mogły mieścić pomieszkań.

Nie wiem dokładnie, kiedy postawiono dwa nowe pomniki; ale ponieważ ich w przeszłym roku nie widziałem, mam sobie za obowiązek i o nich tu wspomnieć. Jeden na placu Am Hof, z bronzu, przedstawiający feldmarszałka Radetzkyego na koniu, a trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego plecami obrócony do ministerstwa wojny; stoi na tem samem miejscu, gdzie do niedawna stała owa historyczna latarnia, na której w roku 1848 powieszono ówczesnego ministra wojny hr. Latour.— Drugim jest posąg Mozarta, z białego marmuru, w najczystszym stylu renesansu, wykonany przez profesora Tilgnera. Jest prześliczny, ale w złem miejscu postawiony; stoi do opery bokiem, plecami do hotelu Sachera, a frontem do kamiennej rampy pałacu śp. arcyks. Albrechta.

Budowa nowego skrzydła cesarskiego zamku (Hofburg) doszła do drugiego piętra, a ile po za zakrywającemi ją rusztowaniami dojrzeć można, spodziewać się należy, że będzie robiła wrażenie bardzo imponujące.

K. W....l.

sności okręgu wyborczego Rzeszów-Tarnobrzeg-Nisko-Łańcut-Przeworsk-Ropczyce odbyło się w Rzeszowie zgromadzenie wyborcze tejże kuryi, zwołane przez prezesów Rad powiatowych wymienionych powiatów.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Rady powiatowej rzeszowskiej p. Stanisława Jędrzejowicza, dotychczasowy poseł tego okręgu wyborczego hr. Andrzej Potocki, podziękowawszy wyborcom za zaszczytny dowód zaufania, który mu lat temu kilka wyborem swoim dali, oświadczył, że doszedłszy do przekonania, iż na innem polu niż Rada państwa skuteczniej działać może, o mandat poselski ubiegać się nie ma zamiaru.

Imieniem wyborców p. Adam Jędrzejowicz wyraził dotychczasowemu posłowi podziękowanie za jego działalność, poczem p. Józef Michałowski postawił kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza, dotychczasowego posła do Rady państwa i wiceprezesa Koła Polskiego, który, wybrany w ostatniej kadencyi przez miasta Rzeszów i Jarosław, obecnie w tym okręgu wyborczym z kuryi większej własności przez komitet centralny jako kandydat zalecony został. P. Michałowski uważa, że kandydatura ta, jako kandydatura byłego wiceprezesa Koła Polskiego, narzuca się wyborcom jako konieczność polityczna i wyraża nadzieję, że ona wyjdzie z urny wyborczej jednogłośnie, co będzie nietylko dowodem zaufania do osoby kandydata, lecz będzie także dowodem zaufania dla dotychczasowej działalności i długim szeregiem lat wypróbowanej organizacyi Koła Polskiego.

P. Adam Jędrzejowicz, dziękując za postawienie kandydatury jego, oświadcza, że ją przyjmuje. W dłuższem przemówieniu rzuca treściwy pogląd na dotychczasowe działanie Rady państwa i na działanie w niej Koła Polskiego; określa stanowisko Koła do trzech ministerstw w ostatniem sześcioleciu po sobie następujących, jakoteż i stanowisko oraz stosunek Koła do innych stronnictw w Izbie. Stronnictwa te mogą nam służyć za przykład, w jaki sposób wskutek fermentu walk politycznych z ich łona na zewnątrz się wydobywających, powolnemu rozkładowi ulegają, po zostawiając w niejednej kwestyi decydującą rolę Kołu Polskiemu, które jako stronnictwo nie polityczne, lecz narodowe, cementem interesów narodowych złączone, stanowiło w parlamencie wobec rządu i stronnictw, dzięki organizacyi swojej, tę siłę, z którą rachować się musiano. Utrzymać tę siłę nieuszczuploną jest koniecznością, pod grozą utraty wpływu i znaczenia, które w parlamencie wiedeńskim zdobyć potrafiliśmy.

Kończąc przemówienie swoje, przedstawił p. Jędrzejowicz także zapatrywanie swoje na sprawę — umysły wszystkich zajmującą — na sprawę ruchu ludowego. Nie należy on do tych, którzy w ruchu ludowym dzisiejszym widzą objaw pożądanego dojścia do samopoznania praw i zrozumienia interesów własnych szerokich mas ludności wskutek rozpowszechnionej oświaty i za prawdziwą oświatą idącego podniesienia poziomu moralnego. Gdyby tak było, innem korytem płynąłby ten ruch ludowy i pod wpływem innych inspiracyj i innych doradców niósłby w fałach swoich nowe siły i nowe zdrowie dla z biegiem czasu i zmianą stosunków przekształcającego się stanu społecznego. Objaw wszakże, dający się spostrzegać w czasie ostatniej kampanii wyborczej, poczucia siły liczebnej, siły brutalnej, wyłamującej się z pod kierunku i wpływu powag społecznych, a idącej pod zasłoną wolności konstytucyjnych na usługi agitatorów kłamstwem, potwarzą i teroryzmem bezkarnie rozdmuchujących namiętności, nie może mieścić w sobie tych zarodków, z którychby po burzy coś zdrowego i siły społeczne bogacącego wyróść mogło. Prawa, interesa i potrzeby ludu, te o których organ Związku chłopskiego w chwilach, w których namiętnością nie był obałamucony, rozsądnie rozprawiał, znajdywały zawsze i dużo przed powstaniem stronnictwa chłopskiego i ruchu ludowego, gorliwych rzeczników we wszystkich sejmach i delegacyach naszych w Wiedniu. I Sejmy i delegacye stawały zawsze na tem stanowisku, że interesa i potrzeby ludu są solidarnie złączone z interesami i potrzebami całego społeczeństwa, gdyż jeżeli ono na zdrowej i silnej podstawie ma spoczywać, przeciwieństw interesów w niem być nie powinno. Na tem stanowisku Sejmy i Koło polskie i nadal pozostać powinny i tak, jak dotąd, tak dalej postępować, a to nie wskutek, lecz pomimo całego ruchu ludowego.

Po tem przemówieniu kilkakrotnie oznakami zadowolenia przez słuchających przerywanem, zabrał głos hr. Franciszek Mycielski i zwracając się do kandydata, zwrócił uwagę jego na obowiązek delegacyi naszej w Wiedniu wzięcia pod gruntowną rozwagę, jakich środków użyć należy, by istną a niebezpieczną swawolę, z nadużycia wolności konstytucyjnych wynikającą, skutecznie ukrócić, przywrócić poszanowanie władzy i zabezpieczyć ludność spokojną przed teroryzmem agitatorów. Hr. Mycielski nie może przypuścić, by rząd nie posiadał ku temu dostatecznych środków, a zrozumieć nie może, dlaczego ich nie użył, wyjąwszy w wypadkach, w których już aż do materyalnego zaburzenia porządku publicznego, do krwi rozlewu, lub połamania kości przychodziło. O ile agitacya do takich ostateczności bezpośrednio nie doprowadzała, wolno jej było swobodnie się rozwijać i z tej wolności szeroki robiła użytek: setki wieców i zebrań ludowych, zwoływanych pod pozorem sprawozdań poselskich, lub dozwolonej agitacyi wyborczej jawnie i publicznie rzucały posiew rozkładu społecznego, zawiści klasowej, pogardy wszelkiej władzy, tak rządowej, jak kościelnej. Pisma peryodyczne jadem zaprawne, a obok nich i w jeszcze dosadniejszych wyrazach pisma ulotne w tysiącach egzemplarzy rozrzucane, nosiły i utrwalały zarazę na zgromadzeniach ludowych żywem słowem wszczepianą. Korzystając z takiej wolności, utworzył się istny rząd z radą naczelną u góry, z całą siecią komitetów i organów podrzędnych u dołu i umiał groźbą i teroryzmem zjednać posłuch dla rozkazów swoich.

A nie trzeba sądzić, by organizacya ta, pokoszt owawszy rozkoszy rządzenia, po skończonych wyborach dobrowolnie ustąpiła i zrzekła się tego wpływu na ludność wiejską, z którego już po części i rząd i Kościół i klasy wyższe wyzuła. Dziwić się też nie trzeba, że ludność włościańska, której tak zresztą, jak i innym klasom niejedno dolega, pod wpływem takiej roboty rozkładowej, od lat wielu prowadzonej, uwierzyła w konspiracyę klas wyższych przeciwko jej interesom. Straciwszy poczucie i poszanowanie władzy, spotwarzanej i dyskredytowanej pismem i słowem, a instynktowo jej potrzebując, idzie ślepo pod rozkazy tej, która jej się narzuca, która do jej namiętności przemawia i która teroryzmem umie zabezpieczyć poszanowanie swej woli.

Taki stan przedstawia rzeczywiste niebezpieczeństwo w przyszłości dla rządu i społeczeństwa i ani rząd, ani społeczeństwo obojętnie względem niego zachowywać się nie powinny. Z tych powodów uważał hr. Mycielski za konieczne zwrócić uwagę kandydata na obowiązek reprezentacyi naszej w parlamencie, niespuszczania tej sprawy z oka i użycia wszelkich możebnych sposobów, by szerzące się złe zatamować, wolności bowiem konstytucyjne do wzmocnienia organizmu państwowego i społecznego, ale nie do ich rozkładu dążyć powinny, a zasada *laisser faire laisser aller* w polityce najzgubniejsze owoce wydać tylko może.

Po kilku słowach odpowiedzi, danych przez p. A. Jędrzejowicza, w których wyraził zgodność zapatrywań swoich z zapatrywaniem hr. Mycielskiego, zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło popierać kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza, poczem posiedzenie zamknięto.

1000 satyr.

„Gryzę lecz sercem gryzę“. W tych czterech wyrazach wyjętych z „Testamentu“ Juliusza Słowackiego, da się zamknąć charakterystyka utworów satyrycznych Rodocia, którego dwudziestopięciolecie pracy na polu piśmiennictwa obchodziło wczoraj serdecznym jubileuszem lwowskie Koło literacko-artystyczne.

Mikołaj Rodoć-Biernacki jeden z najpopularniejszych dziś może naszych autorów współczesnych, urodził się w r. 1836 we wsi Zieleńcze pod Kamieńcem podolskim, z ojca Aleksandra i matki Kornelii z Podłuskich. Po ukończeniu nauk w Warszawie, ożenił się dzisiejszy jubilat z Natalją Szulz-Holnicką córką senatora, osiadł na wsi i z zapałem oddał się gospodarstwu. Zawód pisarski rozpoczął od artykułów rolniczych, które mu zjednały sławę wybornego agronoma, nie czuł się jednak w swoim właściwym żywiole, począł więc pisywać wiersze liryczne. Lecz i liryka nie mogła przypaść do smaku satyrykowi, z pod którego pióra później posypało się tyle pereł szczerego polskiego humoru. Powody politycznej natury, zmusiły Rodocia po śmierci żony do opuszczenia Królestwa i przeniesienia się do Galicyi. W roku 1878 osiadł we Lwowie i redagował tu bardzo zręcznie pismo literackie pt. „Tydzień“, które zdobyło sobie bezprzykładną u nas liczbę czytelników i uznanie, lecz nie opłacało się. Rodoć stracił na niem wiele, jak również i na księgarni polskiej, do której przystąpił jako wspólnik, zrażony więc niepowodzeniem usunął się od wydawnictwa i poświęcił się zawodowi urzędniczemu w krakowskiem Tow. ubezpieczeń, gdzie pracuje bez przerwy od lat jedenastu.

Dorobek literacki Rodocia jest niezwykle obfity. Określa go cyfra, którą wypisaliśmy w nagłówku niniejszej sylwetki. Tysiąc satyr, nie licząc wybornych tłómaczeń Berangera, i przepysznych pogadanek fejletonowych, które czytelnicy nasi mieli sposobność czytywać także w „Przeglądzie“, jest to w każdym razie dorobek tak znaczny, że gdyby tylko czwarta część jego odpowiadała zupełnie wymaganiom, jakie krytyk stawiać może do poezyi satyrycznej, stanowiłoby to już dla Rodocia pełny tytuł do sławy.

Tymczasem nie czwarta część, lecz wszystko niemal co z pod pióra jego wyszło nosi na sobie piętno niepospolitego talentu i artystycznego wykończenia, a tem samem zapewnia autorowi na zawsze piękne miejsce na kartach naszej literatury.

Satyry jego, w których jak w zwierciedle przebijają się wszystkie wady i słabostki naszego narodowego charakteru, odznaczają się przedewszystkiem formą, zastosowaną świetnie do usposobienia dzisiejszej schyłkowej publiczności, która nie chce i nie ma czasu czytać rzeczy długich i rozwlekłych. Nie są to więc dydaktyczne satyry ks. Krasickiego, lecz krótkie, jędrne, błyskotliwe, przeważnie w formę dyalogu ujęte wiersze, i tym zaletom w znacznej części zawdzięczają swoją olbrzymią popularność. Pierwszorzędny psycholog, umie Rodoć zaobserwować charakterystyczne cechy każdej warstwy towarzyskiej, dla słabostek chowa w zanadrzu pogodny uśmiech humoru i lekkiej niewinnej uszczypliwości, dla błędów posiada wyrazy potępienia i tam też ostrza swojej satyry używa z całą bezwzględnością moralisty.

We Lwowie mieszka jubilat od lat z górą ośmnastu, a jeżeli w całem mieście jest jedną z najpopularniejszych osób, to specyalnie gorąco kochany i szanowany jest w obrębie Koła literacko-artystycznego, w którem stał się czemś tak integralnem, iż wprost niepodobna pomyśleć sobie tej instytucyi bez Rodocia.

To też serdeczną i pełną prawie familijnego nastroju była uroczystość, którą wczoraj brać literacka urządziła swemu koledze.

Zebrało się około 300 osób, a w tej liczbie przewagę miała płeć piękna. Kiedy Rodoć wszedł do sali, ozwały się frenetyczne oklaski, któremi wielbiciele witali jubilata. Krótko a serdecznie przemówił do niego imieniem Koła prezes Wereszczyński i wręczył mu wspaniały srebrny wieniec laurowy, spoczywający na aksamitnej poduszce.

Następnie uczciła go imieniem kobiet redaktorka „Steru“ pani Reinschmitt-Koczalska piękną przemową, na którą Rodoć odpowiedział kilku serdecznemi słowy.

Piękny wiersz okolicznościowy wygłosił pan Aureli Urbański; publiczność oklaskiwała serdecznie poetę-deklamatora, zaś Rodoć nie dał długo czekać, jeno natychmiast zaimprowizował dowcipny wierszyk w odpowiedzi panu Aurelemu. — W końcu odczytał p. Bolesław Lewicki cały szereg telegramów gratulacyjnych, nadeszłych z Warszawy, Poznania, Krakowa i innych miast Polski.

Nastąpił koncert, który dał sposobność młodziutkiej a wielce utalentowanej wiolinistce pannie Gąsiorowskiej, do rozwinięcia znacznej techniki i wielkiego poczucia artystycznego. Zalety te wykazała również panna Onyszkiewiczówna, pod której uderzeniem fortepian, instrument wyszydzany, ilekroć dotykają go rączki panieńskie, zamienił się w orkiestrę prześlicznych i doskonale odczutych tonów. Sympatyczne trio uzupełniła pięknym śpiewem panna Piżlówna, której produkcye spotkały się z zasłużonymi oklaskami. Z niewdzięcznej i przez profanów niedostatecznie cenionej roli akompaniatora wywiązał się jak zawsze doskonale profesor Neuhauser, w którego rękach spoczywało kierownictwo muzycznej części rautu.

KRONIKA.

Lwów dnia 29 marca.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował Stanisława Ziółkowskiego aplikantem konceptowym, koncept. praktykanta namiestnictwa Emila Wysiatyckiego praktykantem konceptowym Wydziału krajowego, adjunkta rachunkowego Józefa Schmidta rewidentem rachunkowym, oficyałów rachunkowych Jana Olszańskiego i Maryana Natalego adjunktami rachunkowymi, asystenta rachunkowego Maryana Krasuskiego oficyałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego Stanisława Nowakowskiego asystentem rachunkowym, aplikanta rachunkowego Emeryka Polaka praktykantem rachunkowym, inżyniera adjunkta Mikołaja Czajkowskiego inżynierem drugiej klasy w oddziale techniczno drogowym, inżyniera asystenta Tadeusza Żebrowskiego inżynierem adjunktem, zaś inżyniera elewa Kazimierza Zinkiewicza inżynierem asystentem.

Posadę inżyniera miejskiego nadała Rada m. Tarnopola Alfredowi K. Broniewskiemu, architektowi i konc. budowniczemu.

Towarzystwo prawnicze we Lwowie odbyło wczoraj swoje doroczne walne zgromadzenie. Towarzystwo to w roku ubiegłym oddało swym członkom bardzo znaczne usługi; poświęciło bowiem w pierwszem półroczu zebrania tygodniowe wyłącznie studyowaniu nowych ustaw procesowych, a w drugiem półroczu urządziło takież kursa dla urzędników sądowych. — Biblioteka fachowa, z której wiele korzystają członkowie Towarzystwa, liczy 2894 tomów. — Dochodu miało Towarzystwo 2244 zł., a rozchód przedstawia kwotę 2208 zł. — Na zgromadzeniu wczorajszem, któremu przewodniczył prezes Towarzystwa p. A. Mniszek Tchórznicki, przyjęto do wiadomości sprawozdanie sekretarza p. Lewandowskiego, tudzież skarbnika p. Porselińskiego, i udzielono dyrekcyi absolutoryum. Po załatwieniu kilku spraw natury administracyjnej przystąpiono do uzupełniających wyborów. Na wniosek radcy dworu Podlewskiego wybrano przez aklamacyę prezesem p. Tchórznickiego; do wydziału weszli na trzy lata pp.: dr. Aleksander Balko, dr. Antoni Dzieduszycki[illegible], dr. Franciszek Hofmokl, dr. Jan Kanty Skwarczyński, dr. Władysław Ochenkowski, Karol Próchnicki i Michał Lenartowicz, a na rok wybrano dra Jana Dylewskiego.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę rz. kat. nauczyciela religii w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu. Termin do 25 kwietnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę adjunkta przy urzędzie dla ksiąg gruntowych w X. kl. rangi. Termin do 10 kwietnia. — Sąd powiatowy w Boryni poszukuje pisarzy dziennych za miesięcznem wynagrodzeniem 20 — 25 złr.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Wojciecha Filasa młodszym nauczycielem w Starym Sączu, a Filipinę Troszkiewiczównę młodszą nauczycielką w Sądowej Wiszni.

Starszy inżynier Magistratu lwowskiego, pan Jan Łempicki, został wysłany tymi dniami kosztem gminy do Niemiec w celu zbadania tamtejszych urządzeń drogowych.

O sprzeniewierzeniu 5000 zł. w Towarzystwie wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych we Lwowie otrzymaliśmy wiadomość w anonimowym liście. Udaliśmy się więc do centralnego zarządu Towarzystwa z zapytaniem, ile w tem prawdy, a według informacyi tam uzyskanych, przedstawia się sprawa jak następuje: Sprzeniewierzona została suma 3862 zł. 15½ ct., a nie 5000 zł. Sprzeniewierzenia dokonał funkcyonaryusz lwowskiego oddziału Towarzystwa, którego obowiązkiem było ściągać wkładki od członków Tow. w powiecie lwowskim, a następnie wpłacać je do centralnego zarządu we Lwowie. Sprzeniewierzenie wyszło na jaw przez nagły, nieusprawiedliwiony niczem wyjazd funkcyonaryusza do Rumunii. Towarzystwo wskutek tego sprzeniewierzenia żadnej straty nie ponosi, albowiem cieszący się wielkim szacunkiem brat lekkomyślnego funkcyonaryusza zapewnił Towarzystwu dostatecznie zwrot sprzeniewierzonej sumy policą asekuracyjną, a ponadto aktem notaryalnym, normującym rychłą ratalną spłatę sumy 3862 zł. Lekkomyślny funkcyonaryusz jest ojcem 11 dzieci, z których jedno, mianowicie córka, zajmuje pedagogiczną posadę we Lwowie i jest bardzo cenioną nauczycielką. Rada nadzorcza Towarzystwa ze względu na jedyny w rocznikach Tow. wypadek, obostrzyła znacznie i tak już surowe przepisy co do wpłaty wkładek z oddziałów powiatowych do zarządu centralnego.

Sprawozdania Towarzystwa łyżwiarskiego — publikowane po ukończonej kampanii na gładkich tafliach lodowych — były zawsze... nieaktualnemi. W porze, gdy sezon ślizgawki należy do przeszłości, gdy o przyjemnościach sportu łyżwiarskiego ani marzyć, sprawozdanie Towarzystwa łyżwiarskiego jest bez interesu. W ubiegłym roku rzecz ma się inaczej, sprawozdanie Towarzystwa łyżwiarskiego nietylko budzi wspomnienia miłych chwil spędzonych na stawach Panieńskich i na Szumanówce, ale interesuje również ze względu na swą aktualność. Towarzystwo łyżwiarskie — jak wiadomo — rozszerzyło od roku zakres swej działalności. Gdy mróz wody stawu w lód ścina, dba ono o sport łyżwiarski; gdy ciepły wietrzyk kołysze falami, zajmuje się sportem wioślarskim, urządza nad brzegami stawów gry towarzyskie: krokiet, lawn tennis. — Sprawozdanie zarządu za rok ubiegły składa o tych obecnie różnorodnych czynnościach Towarzystwa wyczerpującą relacyę. Ze szczegółów omawianych przez sprawozdanie najważniejszym jest ten, że z wiosną roku bieżącego przystąpi zarząd do ulepszenia placu lawn tennisa, do pokrycia parkanów zielenią i do ustawienia w pobliżu stawów wzorowej kręgielni. — Stan kasy dnia 16 bm. wynosił 4294 zł. 15 ct. — Walne zgromadzenie członków Towarzystwa, które się odbędzie we środę dnia 7 kwietnia w sali klubu pocztowego, bez wątpienia przyklaśnie ruchliwości i energii swojego wydziału.

Echa wyborcze. Donosiliśmy już o wysłaniu przez agitatorów rusińskich telegraficznej do Cesarza skargi na nadużycia i nieprawidłowości, jakie się rzekomo dziać miały podczas przeprowadzenia prawyborów w Galicyi. Otóż prezes gabinetu hr. Badeni wezwał w tych dniach do siebie radzcę lwowskiego namiestnictwa p. Jegermana i polecił mu, aby on wspólnie z wicesekretarzem ministerstwa spraw wewnętrznych p. Decykiewiczem zbadał akta wyborcze z rusińskich okręgów i aby w ten sposób dostarczył materyału do odpowiedzi cesarskiej na skargę. Badanie aktów już się rozpoczęło.

Posag. Hr. Stefan Zamoyski, prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, nadał Michalinie Grychowskiej, sierocie bez rodziców, posag w kwocie 400 koron z fundacyi swego imienia.

Zmiana własności. Dobra Jeżów, Moroń i Wilczyska w powiecie grybowskim położone nabyli od spadkobierców ś. p. Ludwiny Majchrowiczowej dr. Kazimierz i Bronisława z Łopackich Baldwin-Ramułtowie.

P. Stanisław Szczepanowski zakupił w tych dniach w Rumunii 1700 morgów terenu naftowego i 1000 morgów zawierających pokłady węgla. Roboty na obydwóch terenach już się rozpoczęły. Donosi o tem *Gazeta Kołomyjska*.

Doroczny jarmark na konie (Środopoście) rozpocznie się w Tarnopolu dnia 31 bm.

Pomiędzy braćmi. Tymi dniami w Horochowcach powiatu przemyskiego pokłócili się dwaj rodzeni bracia, Danyło i Wojtek Hrymanowscy o wierzbę. Od sprzeczki naturalnie przyszło do zaciętej bójki, która skończyła się w ten sposób, że Danyło uderzył Wojtka tak silnie toporem siekiery w plecy, że go śmiertelnie zranił.

Okropna powódź. Z Ameryki nadchodzą wieści o wylewie rzeki Missisipi. W niektórych miejscach woda zalała okolice oddalone o 10 mil od brzegu. Szkody są ogromne, mnóstwo osób potonęło. Biuro meteorologiczne zapowiada, że rzeka ta będzie jeszcze przez 10 dni wzbierała, grozi więc straszna katastrofa.

Na sposoby biorą się. P. Lueger i członkowie jego klubu dokładają wszelkich starań, na szczęście bezowocnych, aby stojałowszczyków przyciągnąć do swego grona. P. Lueger w sobotę przysiadł się do p. Ceny, który trochę rozumie po niemiecku i między innemi objaśnił go zupełnie fałszywie, że zwrot kosztów podróży i dyety otrzyma dopiero za miesiąc, jednak, że w razie, gdy będzie potrzebował pieniędzy, może się wprost zwrócić zawsze do niego, lub do p. Gessmana.

Dżuma w Europie. Z Petersburga donoszą, że dnia 20-go b. m. przybył do Teodozyi angielski parowiec „Blodwin“ z Bombaju, na którym u jednego z majtków zauważono objawy dżumy. Okręt i chorego majtka oddano w kwarantannę. Istotnej choroby u majtka tego dotychczas nie skonstatowano.

Papież spadkobiercą. Pewien sąd węgierski zawiadomił nuncyusza apostolskiego, że zmarły niedawno na Węgrzech proboszcz Antoni Gurky zapisał Ojcu św. cały swój majątek, wynoszący 20 złr. Sąd wzywa zatem do podjęcia kwoty spadkowej i zapłacenia kosztów sądowych.

Polacy w Ameryce. Ksiądz P. Ćwiąkała z Cleveland pisze do *Gazety Kościelnej*:

„Z gazet galicyjskich wyczytałem, że z powiatu husiatyńskiego wielu włościan wybiera się za ocean do północnej Ameryki. Będąc od lat kilku naocznym świadkiem nędzy, jaka jest udziałem naszych biednych wychodźców, ostrzegam, aby nie opuszczali kraju rodzinnego i nie szukali złota za oceanem, bo go nie znajdą; stracą majątek rodzinny i przybywszy do Ameryki, większą biedę cierpieć będą, aniżeli mieli w Galicyi. Od lat kilku jest tu ogromny zastój w fabrykach. Robotników napływa coraz więcej, pracy zaś nie przybywa lecz ubywa, gdyż pracę rąk ludzkich zastępują udoskonalane z każdym dniem maszyny. Ci, którzy przybyli dawniej w lepszych czasach do Ameryki, mają się nieźle. Mieszkają bowiem we własnych domach, a znając jako tako język angielski, mogą łatwiej znaleść pracę. Ale nowi przybysze, zwłaszcza Polacy z pod zaboru rosyjskiego i z Galicyi, muszą nieraz przez długi czas walczyć z wielką nędzą. W mojej parafii mam kilka familii z Galicyi. Mieszkają za miastem w opuszczonych i na pół zwalonych domach, po kilka osób w jednej izdebce. Za pokarm służą tym biedakom liche odpadki mięsa lub chleb i czarna kawa. Litość prawdziwie bierze, kiedy się zajrzy do ich pomieszkania. Na pochwałę naszego ludu przyznać muszę, że pomimo błędu, jakiemu najwięcej podlega lud z Galicyi t. j. że lubi się napić, nigdy nie bierze udziału w awanturach kościelnych, które u nas są na porządku dziennym, odkąd powstały tak zwane kościoły niezależne. Co prawda, nie wiele się przyczyniają do utrzymania kościoła, ale też i nie roszczą sobie prawa rządzenia, jak to czynić zwykli inni Polacy, zwłaszcza z pod zaboru pruskiego.

„Jak wam zapewne wiadomo, uchwalono w Waszyngtonie małą większością nowe prawo, tyczące się immigrantów. Obecny prezydent nie zatwierdził jeszcze tej ustawy i kto wie, czy zatwierdzi. Ma ona za cel ograniczenie immigracyi do Stanów Zjednoczonych, tak, iż nie wolno będzie wylądować na ziemi amerykańskiej osobom pomiędzy 16 i 50 rokiem życia, które nie umieją czytać ani pisać przynajmniej w ojczystym języku. Do żon immigrantów owa ustawa nie będzie miała zastosowania.

„Smutne zdarzenie spotkało w ubiegłym miesiącu polską familię, pochodzącą z parafii siedleckiej powiatu pilzneńskiego.

W jednym domku przy ulicy Canal w Cleveland mieszkał Jakób Cielec wraz z żoną i trojgiem małych dzieci. W tym samym domu mieszkał jego teść, Jakób Żołna i brat, Jan Cielec. Dnia 19 lutego chciał Jan Cielec rozpalić ogień w piecu. Było to o godzinie 5-tej rano. Zamiast nafty przez omyłkę wziął gazolinę i polał nią drzewo. Kiedy ją zapalił, nastąpiła silna eksplozya. Płomienie ogarnęły nieszczęśliwego Jana a w oka mgnieniu zajęło się także obok stojące łóżko, na którem spała bratowa Jana z dziećmi. Kobieta zdołała jeszcze ujść z najmłodszem dzieckiem. Dwoje starszych pozostało w łóżku i tylko dzięki przytomności umysłu dziadka tych dzieci, Jakóba Żołny, nie spaliły się na miejscu. Silnie poparzonego Jana Cielec, Apolonię, jego bratowę i dwoje dzieci starszych zabrała straż ratunkowa do miejskiego szpitala. Gdy zostałem wezwany z ostatnimi Sakramentami św., Jan Cielec i dwoje dzieci wiło się w okropnych boleściach. Pomimo szybkiej pomocy lekarskiej wszyscy troje po kilku godzinach zakończyli życie. Biedna rodzina, od dłuższego czasu bez pracy pozostająca, nie miała ani grosza na koszta pogrzebu. Trumnę, przywiezienie ciała do mojego kościoła i odwiezienie na cmentarz katolicki wyjednałem u zarządcy szpitala; na zapłacenie miejsca na cmentarzu trzeba było urządzić składkę pomiędzy Polakami. Za miejsce bowiem na cmentarzu musi się składać opłatę. Jest wprawdzie cmentarz miejski, gdzie biednych chowają darmo — ale cmentarz to bezwyznaniowy; obok żyda grzebią tam baptystę, metodystę i t. d. Zmarły Jan Cielec przybył przed rokiem do Ameryki i zamiast pracy i chleba znalazł tu grób“.

Jubileusz nauczycielki. Dnia 18 bm. obchodziła p. Józefa Winkler, kierowniczka sześcioklasowej szkoły w Gorlicach 25 rocznicę nauczycielstwa, spędzonego przy jednej i tej samej szkole. W dniu tym po odprawionem przez katechetę ks. Bronisława Świeykowskiego nabożeństwie — w którem wzięły udział cechy ze świecami i chorągwiami, liczna publiczność i młodzież obu szkół pod przewodnictwem miejscowego nauczycielstwa, a podczas którego tutejszy chór śpiewacki odśpiewał mszę Haydna — została jubilatka wprowadzoną do jednej z klas, bardzo gustownie udekorowanej i wypełnionej doborową i inteligentną publicznością oraz dziatwą szkolną. Tu przemówił nasamprzód inspektor szkolny p. Jan Ciejka, następnie starosta p. Adam Gubatta odczytał i wręczył jubilatce pismo Rady szkolnej krajowej, w którem podniesione są zasługi jubilatki około rozwoju szkoły oraz wykształcenia i umoralnienia dziatwy. W imieniu uczenic przemówiły Marta Szubertówna, Honorata Śmietanówna i Marya Ciejkówna; w imieniu nauczycielek szkoły żeńskiej p. Łucya Chmielewska, która wręczyła jubilatce od grona nauczycielek szkoły żeńskiej i od grona nauczycieli szkoły męskiej w Gorlicach bardzo piękny upominek pamiątkowy. Następnie przemawiali: w imieniu duchowieństwa miejscowego ks. Świeykowski, w imieniu nauczycieli całego okręgu p. Stan. Dobrowolski, w imieniu Rady miejskiej burmistrz miasta pan Wojciech Biechoński, który również wręczył jubilatce pisemne uznanie od reprezentacyi miasta: imieniem Rady szkolnej miejscowej przemawiał p. Józef Jankiewicz, a imieniem Rady powiatowej marszałek powiatu p. Sczaniecki.

Mowy te były przeplatane stosownym do okoliczności śpiewem uczenic pod kierownictwem nauczyciela p. Stanisława Daneckiego.

Do łez rozrzewniona jubilatka podziękowała zebranym za owacyę, a po odśpiewaniu przez dziatwę „hymnu ludu“ zaprosiła ich do swego pomieszkania na skromną ucztę, podczas której otrzymała mnóstwo listów i telegramów z życzeniami z różnych stron kraju, a nawet z Pragi od osób na wysokich stanowiskach, które kiedykolwiek miały sposobność poznać bliżej zalety i cnoty jubilatki.

Śledztwo w sprawie wiecu jaworowskiego. Notatkę naszą o uwięzieniu prof. Jaegermana uzupełnić musimy następującymi szczegółami. W pierwszych dniach marca adwokat z Jaworowa dr. Józef Hibl urządził był w Jaworowie wiec przedwyborczy. Na wiecu byli między innymi: dr. Lewakowski, prof. Jaegerman i budowniczy Nahirny, kontrkandydat p. Mernnowicza do mandatu z kuryi wiejskiej okręgu Lwów-Gródek-Jaworów. Zaraz w kilka dni po owym wiecu wiedział cały Lwów o tem, że dr. Lewakowski zwalczał tam kandydata narodowego, a popierał w namiętnym tonie radykalnego Rusina p. Nahirnego i że na wiecu tym zachodziły sceny nie licujące wcale z duchem obywatelskim wyborców. Niebawem też prokuratorya trybunału przemyskiego wskutek doniesień urzędowych o sposobie przemawiania niektórych mówców, wytoczyła dochodzenie karne przeciw dr. Hiblowi, dr. Lewakowskiemu, prof. Jaegermanowi, p. Nahirnemu i innym, a nawet wniosła o uwięzienie kilku osób. Wnioskowi temu trybunał jednak na razie odmówił i wysłał do Jaworowa komisyę śledczą. Podczas przesłuchiwań aresztowano mieszczanina jaworowskiego Seńka Borysa. Po powrocie do Przemyśla komisya zawezwała do protokołu pp. Lewakowskiego, Jaegermana, Hibla i Nahirnego. Przesłuchano w piątek prof. Jaegermana. W toku przesłuchów sędzia śledczy uznał za potrzebne aresztować go; na wniesiony rekurs izba radna uchwaliła pozostawić Jaegermana na wolnej stopie, lecz wskutek sprzeciwienia się prokuratora, Jaegerman pozostanie w areszcie śledczym aż do decyzyi trybunału apelacyjnego. Lewakowski, Hibl i Nahirny pozostają na wolnej stopie.

Sprawa Mittermayera. Antysemici wiedeńscy postawili byli na piąty okręg wiedeński z kuryi powszechnej kandydaturę kelnera nazwiskiem Mittermayer. Atoli przeciw kandydatowi temu podniesiono ciężki zarzut, obwiniając go o kradzież pugilaresu z pieniędzmi. Dzięki agitacyi antysemitów Mittermayer został wybrany posłem; ponieważ jednak pogłoski, uwłaczające czci jego nie ustawały, stronnictwo chrześcijańsko socyalne zażądało od wybrańca swego, aby stan rzeczy wyjaśnił.

Onegdaj więc zebrali się w wiedeńskim ratuszu antysemiccy posłowie i wybitni działacze antysemiccy i pod przewodem dra Luegera złożyli sąd na Mittermayera. Na zebranie zaproszono także obwinionego, a referat sprawy poruczono p. Axmannowi. Oświadczył on, że przejrzał wiele listów pisanych przez Mittermayera, i doszedł do przekonania, że cała sprawa z kradzieżą pugilaresu — co Mittermayerowi zarzucają pisma socyalistyczne — nie jest tak jasną, jakby sobie tego życzyć należało. Socyaliści utrzymują dotąd, że posiadają oryginalne listy Mittermayera, w których się on do owego czynu przyznaje, a poseł Axmann po zbadaniu rzeczy doszedł do przekonania, że takie listy istotnie są i mogą być zaprodukowane. Niechże się teraz Mittermayer myje i czyści jak może, bo dopóki ciąży na nim podejrzenie kradzieży, nie może być członkiem stronnictwa.

Charakterystycznem było oświadczenie dra Luegera. Otóż stwierdził on, że Mittermayera dlatego uznano kandydatem antysemickim na piąty okręg wiedeńskiej piątej kuryi, bo w tym okręgu mieszka bardzo wielu kelnerów, którzy mogli rozwinąć skuteczną agitacyę za swoim kandydatem. Oni mieli pociągnąć za sobą masy, a inteligentne sfery, jak im to komitet centralny polecił i jak istotnie się stało, solidarnie, jak jeden mąż miały oddać na niego swe głosy — dla dobra sprawy. Trudno przypuścić, aby adwokatom, prawnikom, urzędnikom, przemysłowcom, technikom i podobnym ludziom mógł przypaść do smaku w roli posła parlamentarnego, kelner, któremu może jeszcze onegdaj zostawiali w kawiarni po kilka centów na piwo, ale ponieważ nie chodziło o osobiste sympatye, jeno o wybory czyli o zwycięstwo sprawy, w mniemaniu antysemitów dobrej, zatem wszyscy wyborcy piątego okręgu wiedeńskiego, mimo nawet krążących już podczas wyborów pogłosek, ubliżających czci Mittermayera, w imię karności obywatelskiej głosowali na niego solidarnie i dali mu zwycięstwo. Komitet antysemicki polecał Mittermayera nie dla tego, aby go uważał za człowieka najgenialniejszego w piątym okręgu, lecz dlatego, bo on właśnie miał tam najlepsze szanse wyboru i uchodził za prawego, nieposzlakowanego obywatela. Mnóstwo biletów, nadchodzących do członków komitetu, a rzucających na jego kandydata podejrzenie kradzieży, uważano za manewr wyborczy, tem bardziej gdy sam Mittermayer stanowczo utrzymywał, iż jest ofiarą potwarzy.

To samo powtórzył Mittermayer także onegdaj na obywatelskim sądzie nad nim. Dopiero po długiem badaniu, przyznał, iż istotnie własną swą ręką pisał owe listy, które teraz przeciwko niemu świadczą, dodał jednak, że nie mogą one stanowić żadnego dowodu, bo były na nim wymuszone. Sprawę tę oddał już nawet adwokatowi dr. Rabenlechnerowi, który wniósł do sądu skargę na socyalistę Schuhmayera kontrkandydata, o oszczerstwo.

Zgodnie z tem swojem twierdzeniem oświadczył też Mittermayer, że nie myśli wcale składać zdobytego mandatu, bo się w sumieniu zupełnie czystym i niewinnym czuje. Gdy jednak stronnictwo chrześciańsko-socyalne uchwaliło wykluczyć go ze swego łona dopóty, dopóki z zarzutu się nie oczyści oświadczył Mittermayer, że weźmie urlop w izbie posłów i stawi się dopiero wtedy, gdy już zupełnie będzie zrehabilitowanym.

Bismarkowie w niełasce. Dzienniki berlińskie stwierdzają, że kiedy ks. Henryk, brat cesarza niemieckiego, który przyszedł do parlamentu, by przysłuchać się obradom nad etatem marynarki, spotkał hr. Herberta Bismarka, przeszedł mimo niego, jak gdyby go nie widział wcale, co wszyscy zauważyli.

Powód do rozwodu. Żona pewnego dziennikarza ze Stanów Zjednoczonych wniosła podanie o rozwód, opierając swą skargę na tej podstawie, że małżonek całemi nocami pisuje artykuły, a nad ranem ją budzi i każe odczytywać to, co napisał. Wyrok padł na korzyść powódki.

Ofiary. Dla rodziny po ś. p. Józefie Puldzie, który zginął śmiercią samobójczą wskutek nędzy, ofiarowali: A. Kruszewska z Chorobrowa 2 zł., Juliusz Wojtowicz z Sokala 2 zł.

Powitanie dwóch osobników, spotykających się, jest bardzo różnorodne u rozmaitych narodów. Podajemy tu dokładne tłómaczenia z kilku języków:

— Jak pan żyjesz? (Rosyanin).
— Jak się pan nosisz? (Francuz).
— Jak panu idzie? (Niemiec).
— Jak pan czynisz? (Anglik).
— Jak to idzie? (Holender).
— Jak pan możesz? (Szwed).
— Jak pan oddychasz? (Egipcyanin).
— Jak z pańskim żołądkiem; czy jadłeś pan już ryż? (Chińczyk).
— Oby twój cień nigdy nie zmalał! (Pers).

Bąki stylistyczne. *Revue des Revues* w numerze z marca regestruje bąki stylistyczne wybitnych autorów. Bąki te, z których, zwłaszcza niektóre, mają tyle w sobie siły komicznej, jak gdyby ich autorowie silili się na zwroty, przeznaczone dla pism humorystycznych, dowodzą, że i potentatom pióra nieraz buntuje się lotka. Oto kilka próbek: Wielki Sarcey w jednej z swych świetnych krytyk pisze: „W głosie panny Małgorzaty Ugalde znać rękę jej matki". Niemniej wielki stylista Wolff nie dał się zaćmić swojemu koledze. O pani Judic pisze on. „Talent jej, to flaszka atramentu, do której nie można zbytnio zbliżać się z skalpelem krytycznym, w obawie, że na dnie znajdzie się tylko fusy popiołu". Romansopisarz Ponson du Terrail pisze w jednej swej powieści: „Hrabino, hrabino uciekaj, u bramy pałacowej czeka na ciebie bryczka, do której cię klucz!". A znowu w innej powieści swojej pisze on tak: „Jedną ręką chwycił ją brutalnie za gardło, a drugą płynął jej w twarz". Książę Henryk d'Orleans w jednym z swoich cennych opisów pozwolił sobie na następujący dziwoląg: „Od czternastu dni nie spotkaliśmy ani jednego człowieka, z wyjątkiem karawany kałmuków, złożonej z samych wielbłądów." W „Madame Bovarry" Flauberta można czytać na stronnicy 108, wydania Charpentier'a, następujące wyborne zdanie: „Na swoje imieniny otrzymał ładną phrenologiczną głowę, pomalowaną na niebiesko". Akademia francuska w jednym ze swych słowników daje następującą wielce uczoną definicyę raka: „Rak jest małą czerwoną rybą, która w tył chodzi."

Zmarli. We Lwowie Władysław baron Halbritter de Rittersburg, emerytowany adjunkt Tabuli krajowej w 72 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6 R., w poł. + 10 R. Bar. 748. Spada. Pochmurno.

Mąż wymarzony.

— Podobno córeczka pani wyszła za mąż?
— A tak, już przeszło trzy lata.
— Cóż, szczęśliwa?
— Powiadam kochanej pani, mąż, męża, jakiego szukać: pilnuje domu, cichy, spokojny, a nadewszystko aż do śmieszności wierny swej żonie.
— Młody, stary?
— Młody tak bardzo on nie jest, bo, jak sam się przyznaje, wkrótce skończy 79 lat.

Aforyzmy.

Mędrzec i głupiec zrozumieją się łatwiej, niż dwaj mędrcy lub dwaj głupcy.

Sympatya jest to umowa tajemna, którą serce zawiera najczęściej bez wiedzy głowy.

Zegarek, który idzie źle, jest mniej wart od zegarka, który stoi.

Głupia kobieta jest znacznie nieprzyjemniejsza, niż głupi mężczyzna, gdyż mówi więcej.

Nie ma nic błędniejszego, jak wyrażenie: „wyższe powołania". Kto ma „powołanie", ten z pewnością nie wyżyje.

Łatwiej jest obmyślić żart złośliwy, niż go przy sobie zostawić.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz 2-gi „Baby", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego i Klemensa Junoszy. We wtorek „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego. Występ Janiny Korolewicz, Aleksandra Myszugi i Gabryela Górskiego. We środę po południu o 4-tej „Uniwersum" czyli obrazy fizykalne profesora Albusa. Ceny miejsc zniżone; wieczorem o godz. 7-mej po raz 3-ci „Baby". We czwartek o 4-tej po południu „Uniwersum" czyli fizykalne obrazy profesora Albusa, wieczorem o 7-mej po raz pierwszy w tym sezonie „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. Pierwszy występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, pierwszy występ Władysława Floryańskiego, 7-my występ Miry Heller, oraz Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina.

Obecnie pod reżyseryą p. Żelazowskiego odbywają się próby sceniczne z głośnej sztuki Savage'a pt. „Urzędowa żona". Premiera w poniedziałek dnia 5 kwietnia b. r.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** W sobotę wystąpiła p. Mira Hellerówna jako Małgorzata w Fauście Gounoda. Sprawozdanie z tego wieczoru a specyalnie o tej kreacyi p. Hellerównej nie należy do najłatwiejszych zadań recenzenta, trudno bowiem dać czytelnikowi w krótkich słowach krytyczny pogląd na całość wcale nie jednolitą, złożoną z tylu momentów mniej lub więcej udatnych, z których każde inne i nieraz przeciwne myśli nasuwało uważnemu słuchaczowi co do swej wartości artystycznej. Biorąc ogólnie, podjęcie się tej partyi w każdym razie świadczy pochlebnie o wszechstronności talentu aktorskiego p. Hellerównej, niemniej o wielkiej odwadze i ufności w swe środki artystyczne, pod względem wokalnym był to krok o tyle ryzykowny, że pozycye, w których świetne efekta tej roli przeważnie są za wysokie dla tej artystki, arya z klejnotami mimo swej transpozycyi w es-dur jest niewygodną dla p. Hellerówny, a koloratura niezbędna w tej aryi potrzebna, wychodzi za ciężko sprawiając pewne trudności dramatycznemu mezzo-sopranowi artystki. Tak więc arya przy kołowrotku pięknie odśpiewana aż do chwili w której orkiestra w niekoniecznie zgrabny sposób przeprowadza ową transpozycyę, traci wskutek tego właściwy koloryt, a następujący duet z Faustem mimo tej transpozycyi pięknie deklamowany nie miał owego nastroju, który autor wymaga od przedstawicieli tej ekstazy miłosnej i słodkiego upojenia, ponieważ indywidualność p. Hellerównej właściwie nie jest do tego stworzona. Natomiast czysto liryczne, ciche momenty z łatwo wpadającą w ucho melodyą, jak np. modlitwa, łatwo przyszły p. Hellerównej, a i nadto miękkość i słodycz głosu w tych partyach, w których było to potrzebne, dały się słyszeć. Wielki był wysiłek artystki i wzniósł się na wyżyny w kulminacyjnych punktach dramatu, gdzie z partyturą w ręku można było stwierdzić niejedno f i fis, które p. Hellerówna śpiewała z zapałem, a finał ostatniego aktu porywał siłą i potęgą dramatyczną do tego stopnia że zapomnieliśmy o wysokich tonach, które począwszy od a nie mają dźwięku metalicznego. W tych scenach par excellence dramatycznych znalazła p. Hellerówna piękne pole do popisu. Na prawdziwe uznanie zasługuje również gra p. Hellerównej, prawdziwie koncertowa, z wyjątkiem sceny przedstawiającej śmierć Walentego, w której okrzyki rozpaczy zanadto silne nie działają estetycznie. Tu sytuacya sama przez siebie wywołuje zgrozę, a boleść niema o wiele jest wyrazistszą, niż owe przerażające okrzyki, które odrywają uwagę słuchacza od prześlicznej przegrywki w orkiestrze malującej dostatecznie chwilę tragiczną.

Publiczność wywoływała artystkę kilkakrotnie, darząc ją gorącymi oklaskami po każdym akcie. Reszta ról była w zwykłej obsadzie. Huczne oklaski zbierali: p. Myszuga za ślicznie odśpiewany romans „Witaj mi skromności ustronie", p. Górski za scenę śmierci, a p. Jeromin za pieśń o złotym cielcu i serenadę. P. Bohusz musiała powtarzać aryę o kwiatkach. Teatr był przepełniony.

F. Neuhauser.

* **Koncert Alfreda Grünfelda** urządzony staraniem gal. Towarzystwa muz. odbędzie się we środę dnia 31 bm. w sali „Domu narodowego" z następującym programem: 1) Beethoven: Sonata D-dur Op. 10. Presto, Largo e mesto, Menuetto, Rondo. 2. a) Schubert: Impromptu C-moll Op. 90. b) Brahms: Intermezzo A-dur. c) Bach-Saint-Saens: Gavotte. 3. a) Schumann: Arabeska, b) Noweletta D-dur. 4. a) Chopin: Barkarola Fis-dur. b) Nokturn F-mol. c) Etuda E-dur. d) Walc E-moll. 5. a) Grünfeld: Romans Fis-dur Op. 45 (nowy). b) Romans G-moll Op. 45 (nowy). c) Schütt: „Un pan bourque" Caprice (nowe). d) Grünfeld: Fantazya z Fausta. — Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, a w dniu koncertu wieczorem przy kasie.

* **Wędrowca** nr. 12 poświęcony jest rocznicom, które obchodziliśmy przed kilku dniami, t. j. setnej rocznicy urodzin Korzeniowskiego i dziesięcioletniej śmierci Kraszewskiego. Portrety obu tych zasłużonych mężów zdobią numer, a nadto znajdujemy kilka pięknych rycin, odnoszących się do życia Kraszewskiego. Jedna przedstawia pokój w Genewie, w którym umarł, kilka innych są to reprodukcye własnoręcznych rysunków Kraszewskiego z czasów więzienia jego w Magdeburgu. Także przyjacielowi narodu naszego, zmarłemu ostatnimi czasy pisarzowi czeskiemu Jellinkowi poświęcono serdeczne wspomnienie i rycinę. Jak wszystkie numera tego najtańszego illustrowanego pisma polskiego tak i ten ostatni odznacza się wielkiem bogactwem treści i illustracyi. W dodatku powieściowym znajduje się dalszy ciąg powieści Sewera „Wśród pokus", studyum estetyczno-historyczne Gomulickiego „Piękna" i opowiadanie Janiny Mairet pt. „Babunia". „Wędrowiec" zdobywa sobie coraz szerszy grunt wśród naszej publiczności i rzeczywiście zasługuje na to zupełnie zarówno przez swą taniość (3 zł. kwartalnie) jak i przez prawdziwie staranną redakcyę. Jako bezpłatne premium otrzymują prenumeratorowie „Wędrowca" wychodzące zeszytami wspaniałe wydanie „Pisma świętego" zaopatrzone więcej niż tysiącem illustracyi. Dwa tomy „Pisma świętego" już wyszły, obecnie wychodzi zeszytami tom trzeci.

Głosy publiczności.

II lista ofiar na kaplicę polską w bazylice św Antoniego w Padwie.

Przew. O. J. Fudziński z Syrakus, Amer. 20 dolarów. WP. Stefania Wysocka z Kowna 20 rubli. Za pośrednictwem Wp. Zofii Bożek z Królewskiej-Huty 33 m. i 50 fen. Wp. Szczepkowski z Freystadt'u 2 fr. 40 cent. Bolesław i Marya Cymałowscy 1 złr. Richond, Zelman i Hubertus Reimannowie 50 ct. P. Beuthner 2 złr. Pp. Sikorscy 3 m. J. L. 3 m. S. Leitgeberowa 5 złr. Wp. Modlibowska z Gierlachowa 10 m. Pp. Nowicki i Szczasny po 50 fen. N. N. 420 rubli (druga ofiara). W. ks. Jul. Łukaszkiewicz z Krakowa (50 mszy św.) 90 fr. Wp. dr. Antoni Serafiński, adwokat z Bochni 8 fr. 50 cent. Ww. Pp. Konwiktorki ze Staniątek 8 złr. Wp. księżna ze Staniątek 10 złr. Wp. Edward Barański ze Lwowa 5 złr. Wp. Julia Zielińska z Krakowa 10 złr. Czciciel św. Antoniego, ksiądz z Warszawy 100 rubli. Wks. Lipiński prob. z Bochni 5 złr. N. N. przejeżdżająca przez Padwę 50 cent. Wp. Scholastyk Władyczko 20 fr. Ww. OO. Franciszkanie z Horyńca 5 złr. Konwent OO. Franciszkanów Kraków i Tercyarze 45 złr. Konwent kalwaryjski 15 złr. Przew. O. Gward. Alf. Ptaszek 5 złr. Konwent Przemyski 25 złr. Konwent Halicki 5 złr. Konwent Sanocki 20 złr. Konwent Lwowski 10 złr. Składka w kościele i zakrystyi u Franciszkanów we Lwowie 87 złr. 62 centów. Wp. Marya Stępińska z Warszawy 1 złr. 10 c. Za pośrednictwem Szan. Redakcyi *Przeglądu* lwowskiego 38 złr. 30 centów. Rodzina Chojeckich 8 rubli. Rodzina Żmigrodzkich 6 rubli. Rodzina Hulewiczów 5 rubli. Zofia Abramowicz 8 rubli. Adela Rulikowska 3 ruble. Hr. Eug. Plater 11 rubli.

Wszystkim powyższym łaskawym Dobrodziejom składam najserdeczniejsze dzięki w słowach „Bóg zapłać". Przy sposobności ośmielam się ponownie prosić i kołatać najusilniej do serc rodaków o dalsze a rychłe ofiary. Każdy przyzna, że dziś już za późno jest zarzucić wszelkie starania, więc konieczne są dalsze składki. Uzbierana suma nie wystarcza na wymalowanie kaplicy. Czekać zaś, aż z procentów urośnie wymagana kwota, kto wie, coby się mogło stać. Zebrawszy w krótkim czasie konieczną sumę, zyskujemy wiele, z przyczyny, że zgodziłoby się zaraz do kaplicy polskiej malarza, który w czerwcu bież. roku kończy kaplicę włoską. Z malowania jego wszyscy są zadowoleni, a przytem nie jest bynajmniej drogim. Inni malarze, za wymalowanie podobnej kaplicy żądali podwójnej sumy. To samo może spotkać i Polaków, gdy nie skorzystają ze sposobności. Mam nadzieję, że powyższa lista będzie zachętą dla reszty rodaków i okażą czynami znaną powszechnie wielką pobożność do św. Antoniego i miłość i cześć dla pamiątek narodowych. Tem więcej zasługują one na waszą pamięć, że znajdują się na obczyźnie i na tak sławnem i z cudów słynącem miejscu, jak jest bazylika św. Cudotwórcy padewskiego.

Jeszcze jeden szczegół: W jednej z kaplic, które właśnie czekają na malowanie, znajduje się grób z pomnikiem ś. p. Erazma Kretkówskiego.

Nie wiadomo mi jest, czy istnieją potomkowie ś. p. Erazma i czy mogli i chcieliby pomyśleć o zachowaniu tego pomnika w jakikolwiek sposób, który przy malowaniu kaplicy zdaje się, że będą musieli albo przenieść na inne miejsce, albo też najprawdopodobniej zupełnie go wysunąć. Zachowanie go będzie wymagało wiele kosztów. Możeby ktoś z rodaków, czy z rodziny, raczył się zastanowić nad tą sprawą. Oto napis na pomniku: „D. O. M. Erasmo de Krethkow Polou. Palatin. Brzesten. Castellano Gnesnen. Capitan. Pizdren et cet. Qui ann. aetat. suae quinqug. obiit Patav. die Maji XVI M. D. LVIII. Amici posuerunt. Hic Te Cretcovi mors, et tua fata manebant, cum terras omnes, et cum maria omnia circumlustrares, nullo defessus membra labore. Te rapidus Ganges. gelidaeq Boristenis undae. Te Tagus. et Rhaenus. Te ripa binominis Istri, et septem gemini novarunt ostia Nili. Num concessisti magnum visurus Olympum aetereasque Domos ubi Diis immixtus. Inanes et curas, et spes hominum lamentaque vides — —".

Padova al Santo [23]/3.

Ks Jan Warchoł, spowiednik polski.

Gal Tow. gospodarskie

Obszerną salę Towarzystwa kredytowego ziemskiego zapełnili dziś delegaci i członkowie Towarzystwa gospodarskiego, którzy zjechali się na doroczne obrady. W pokoju przytykającym do sali urządzono wystawę nasion. Obradom przewodniczył drugi wiceprezes Towarzystwa dr. Tadeusz Pilat.

W przemowie wstępnej wspomniał o tem, że marszałek kraju z powodu rozlicznych przeszkód nie może wziąć udziału w tegorocznych obradach, jakkolwiek zarówno on jak i ks. namiestnik bardzo gorliwie zajmują się sprawami Towarzystwa. Następnie dał dr. Pilat krótki pogląd na działalność Towarzystwa w roku ubiegłym.

W dyskusyi nad sprawozdaniem z czynności Komitetu w roku 1896, zabrał głos p. Vivien i żądał wyjaśnień, jaki rezultat przyniosło wysłanie deputacyi do Wiednia w sprawie reformy podatku od spirytusu. Po wyjaśnieniach danych przez dra Pilata zgodził się p. Vivien na to, aby całą tę sprawę odłożyć do popołudniowego poufnego posiedzenia.

Na wniosek hr. Stan. Dzieduszyckiego uchwalono jednogłośnie wysłać ponownie do Koła polskiego memoryał w sprawie odnowienia ugody z Węgrami.

P. Onyszkiewicz składał sprawozdanie z czynności oddziałów w roku 1896 i skonstatował coraz bardziej wzmagające się zainteresowanie sprawami Towarzystwa i dążenie do ulepszenia gospodarstwa rolnego. W wielu oddziałach przeprowadzają już wspólnemi siłami próby z nawozami sztucznemi, zaczynają melioracye gruntów, badania gleby. Wiele też gałęzi gospodarczych, leżących dotąd odłogiem, jak np. pszczelnictwo, sadownictwo i t. p. dźwiga się.

P. Lange złożył z kolei sprawozdanie z przeprowadzonych w r. 1896 upraw próbnych zbóż, jakoteż upraw na sztucznych nawozach.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp. Brajer, Moszyński, br. Brunicki i prof. Pomorski. P. Moszyński wykazywał korzyści z używania t. z. zielonych nawozów. Używano ich na piaszczystych gruntach w powiecie cieszanowskim i rolnicy mieli przez to zysk 50 złr. z morga. P. Pomorski sądzi, że używanie nawozów sztucznych musi być traktowane z lokalnego stanowiska, gdyż trzeba uwzględniać właściwości gleby. Kainit n. p na glebie trudno-przepuszczalnej oddziaływa ujemnie, natomiast bardzo dodatnie rezultaty daje na podgórzu.

Następnie p. Pomorski przedłożył wnioski w sprawie organizacyi handlu nawozami sztucznymi. Zamiarem Towarzystwa gospodarskiego jest zorganizować ten handel na zasadzie zbiorowego zakupna. Towarzystwo zakupywałoby nawozy, gdyż zakupując je w znacznych ilościach, uzyskałoby korzystniejsze warunki, a członkowie w pewnym terminie zgłaszaliby się u Towarzystwa i czynili swoje częściowe zamówienia.

Koszta administracyjne pokryje zdaniem komitetu opust uzyskany przy zbiorowych zakupach. Ostateczny termin do przyjmowania zamówień należałoby ustanowić 1 czerwca dla zamówień na jesień, a 1 stycznia dla zamówień na wiosnę.

Po ożywionej dyskusyi przyjęto przedłożone wnioski i polecono komitetowi Towarzystwa, aby zajął się zorganizowaniem handlu sztucznymi nawozami.

O godzinie 1 w południe przerwano obrady. Po południu odbędą się poufne narady.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 marca.

(Z.). Zaszedł tymi dniami na giełdzie naszej rzadki wypadek. Oto komisarz rządowy nie pozwolił na notowanie w urzędowej cedułce kursu renty wytworzonego sztucznymi manewrami kontrminy, lecz kazał zamieścić kurs z poprzedniego dnia. Korzystając bowiem z kompletnego zastoju i zupełnego braku kupujących na targu, chciała klika spekulantów zniżkowych wywołać panikę w rentach i rzuciła znaczną partyę fikcyjnego materyału na sprzedaż, skutkiem czego teoretycznie obniżył się kurs renty tak, jak gdybyśmy znajdowali się już w przededniu wojny. Gdyby spadek ten był rezultatem istotnych sprzedaży, niewątpliwie wniesionoby protest przeciw zarządzeniu komisarza, tymczasem protestu nie wniesiono, spekulanci bowiem, którzy wywołali ów spadek, musieliby byli udowodnić, że rzeczywiście mają w ręku te zapasy rent, które wystawili na sprzedaż, a tego nie byli w stanie uczynić. Wypadek ten illustruje dosadnie stosunki panujące na targu naszym. Zebranie się nowej Rady państwa z natury rzeczy interesuje wielce sfery giełdowe. W normalnych warunkach oczywiście obecny skład parlamentu musiałby niekorzystnie nastroić giełdę, gdyż zastęp jej przeciwników wzmógł się bardzo znacznie w nowem ciele ustawodawczem, jednakże nasi giełdowcy jako ludzie praktyczni nie obawiają się z tej strony ataków. Najsilniejszym puklerzem jest dla nich obecnie zmniejszający się stale dochód z podatku giełdowego, do którego tak wielkie nadzieje przywiązywano. W roku ubiegłym przyniósł ten podatek zaledwie czwartą część tego, co w r. 1895. Gdyby więc chciano jeszcze utrudniać obroty giełdowe, to oczywiście jeszcze bardziej zmniejszonoby dochód państwa z tego źródła. O obrotach dzisiejszych niewiele mogę napisać, bo ich prawie wcale nie było. Skonstatować tylko muszę, że zaniepokojenia politycznego nie było żadnego, a podróż Salisbury'ego na Rivierę uprawniała do nadziei, że i w najbliższych tygodniach nie będzie zbyt drastycznych niespodzianek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 394·50, Anglobanki 151·75, Uniony 288·25, Bankvereiny 250·10, Länderbanki 228·25, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 286·25, Elbethale 263·50, Renta papierowa 100·65, srebrna 100·65, austryacka złota 122·65, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 121·90, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble 1·26½.

Wiedeń 27 marca. Spirytus 15·90—16. Kurs ten odpowiada przeciętnej cenie z całego tygodnia.

§ **Bank rolniczy.** W sobotę o godzinie 5 po południu odbyło się w lokalu banku przy placu Smolki siedemnaste doroczne zgromadzenie członków banku rolniczego. Zebranie zagaił prezes rady nadzorczej hr. Emil Potocki. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że rok ubiegły należał do najpomyślniejszych od czasu istnienia banku. Dyrekcyi udało się nawiązać nowe stosunki handlowe z licznemi firmami krajowemi i zagranicznemi, co daje bankowi możność dalszego rozwoju i rozwinięcia zbawiennej dla naszego rolnictwa działalności. Dyrekcya utworzyła w roku ubiegłym dział handlu produktami leśnymi, czemu zawdzięcza stosunkowo znaczne zyski, również i handel nawozami sztucznemi i nasionami rozwija się prawidłowo.

Przychód wynosił w r. 1896 ogółem 1,473.476 złr., zaś rozchód 1,454.791 złr. Członków liczył bank 135 z 572 udziałami. Czysty zysk wynosił 14.048 złr.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, udzielono dyrekcyi absolutoryum. Na wniosek członka Rady nadzorczej dr. Pawła Dąbrowskiego postanowiło zgromadzenie 10 prc. zysku w kwocie 1404 zł. wcielić do fuduszu rezerwowego, dalsze 1404 złr. do funduszu dyspozycyjnego, 1400 złr. przeznaczono na tantyemy dla Rady nadzorczej, 1980 złr. na tantyemy dla dyrekcyi i urzędników, wreszcie pozostałe 7504 złr. na dywidendę, która równa się 7 prc.

Po dokonaniu wyboru komisyi rewizyjnej, do której weszli pp. Bolesław Długoszewski, Czesław Lekczyński, Stanisław Pawlikowski, Artur Schellenberg i dr. Jan K. Steczkowski, zamknął hr. Potocki obrady.

§ **Licytacya.** C. k. kierownictwo budowy dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II rozpisuje licytacyę na budowę domów mieszkalnych na linii Czortków-Zaleszczyki wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych z terminem wnoszenia ofert do dnia 16 kwietnia b. r. 12 godzina w południe. Bliższych wyjaśnień udziela c. k. kierownictwo budowy dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II, gdzie też plany i warunki budowy przejrzeć można.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 marca. Na wczorajsze pierwsze posiedzenie Koła przybyło 57 posłów, nie licząc trzech ludowców, którzy zjawili się dopiero później. Przedewszystkiem zarządzono wybór prezydyum. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Jaworskiego, wiceprezesem p. Adama Jędrzejowicza 51 głosami.

Obaj w krótkich słowach podziękowali za zaufanie. Jędrzejowicz podniósł w swej mowie, iż wyboru swego na wiceprezesa Koła nie uważa za rezultat swoich zasług, ani też jako wyraz uznania dla swojej działalności, ale jako dowód, że Koło polskie chce na przyszłość postępować w duchu dotychczasowej solidarności i dlatego wybiera to samo co w poprzedniej kadencyi prezydyum.

Następnie przystąpiło Koło do wyboru sekretarzy i wybrało ks. Pastora i Merunowicza. Do komisyi parlamentarnej weszli pp. Piniński, Dawid Abrahamowicz, Madeyski, Wojciech Dzieduszycki i Rutowski. Obecny na posiedzeniu, a powołany do izby panów, Mieczysław hr. Borkowski, pożegnał w serdecznych słowach Koło.

Następnie p. Weigel postawił wniosek o zmianę statutów Koła. Przypomina, że już w zeszłym roku lewica poruszyła taki wniosek, z braku czasu nie przyszło jednak do dyskusyi, proponuje, by Koło wybrało pp. Lewickiego i Rutowskiego do komisyi mającej zająć się zmianą statutów i poleciło im do 8 dni przedłożyć referat. P. Jaworski sądzi, że po uchwaleniu samego wniosku wybór komisyi nastąpić może na następnem posiedzeniu. Hr. W. Dzieduszycki będzie głosował za wnioskiem, ale w przeświadczeniu, że komisya będzie miała na celu zmianę bez naruszenia solidarności. P. Jaworski jest tego zdania, by zamiast do ośmiu dni, powiedzieć w jak najkrótszym czasie. Wniosek p. Weigla uchwalono, a wybór komisyi odbędzie się we wtorek.

P. Kozłowski wnosi wybór osobnej komisyi w Kole, któraby się zajmowała ważnemi uchwałami sejmowemi (zwoływanie sesyj sejmowych, regulacya rzek, dostawy zboża itd.) Uchwalono wybrać taką komisyę na najbliższem posiedzeniu.

P. Jaworski odczytuje pismo, w którem Stojałowczycy na otrzymane zaproszenie odpowiadają, że przed rozpatrzeniem się w sytuacyi parlamentarnej w obradach Koła udziału brać nie mogą.

Na posiedzeniu Koła byli ministrowie: Biliński i Rittner.

Podczas posiedzenia Koła wniesiono do loży portyerskiej parlamentu mężczyznę przejechanego przez wóz tramwajowy. Poseł dr. Olpiński pospieszył mu z pierwszą pomocą.

W ciągu posiedzenia trzej posłowie ludowi przybyli do sali, a dr. Winkowski przedłożył wnioski pisemne co do zmiany statutu Koła Polskiego i od przyjęcia tych zmian uczynił zależnem, czy ludowcy wstąpią do Koła. Wedle proponowanych przez Winkowskiego zmian, solidarność Koła obowiązywać ma tylko w sprawach narodowych i ogólno-krajowych.

We wszystkich zaś innych sprawach żądają oni zupełnej swobody przemawiania w Izbie i głosowania. Decyzyę swoją ma im Koło zakomunikować w ciągu najdalej tygodnia.

Jaworski oświadczył, iż wniosku Winkowskiego nie poddaje pod dyskusyę, ale odeszle go do wybrać się mającej komisyi dla zmiany statutów.

Wiedeń 29 marca. Klub ruski ukonstytuował się i wybrał X. Mandyczewskiego prezesem, wiceprezesem p. Barwińskiego, a sekretarzem p. Wachnianina. Klub uchwalił wnieść interpelacyę w sprawie uwięzienia księży ruskich.

Ateny 29 marca. Odjazd następcy tronu do armii w Tessalii uważają tu za dowód, że rząd grecki powziął już ostateczną decyzyę co do swego dalszego postępowania. Niezawodnie rezultat toczących się obecnie rokowań między mocarstwami rozstrzygnie o tem, czy Grecya wypowie wojnę Turcyi, czy nie.

Kanea 29 marca. Wczoraj stoczono znów bitwę w Gazi koło Kandyi. Powstańcy zaatakowali wczesnym rankiem fort Izzedin. Okręty włoskie, stojące w zatoce Suda, ogniem armatnim wspierały broniącą się załogę turecką tego fortu. Mięszany oddział żołnierzy europejskich wysiadł na ląd celem obsadzenia źródła zaopatrującego Kaneę w wodę.

Powstańcy w Akrotiri strzelali do admirała angielskiego, który wybrał się na polowanie. Myśleli oni bowiem, że marynarze, towarzyszący admirałowi, chcą do nich strzelać.

Rzym 29 marca. Dotychczasowy rezultat wyborów ściślejszych jest następujący: wybrano 12 kandydatów ministeryalnych, 5 konstytucyjnych opozycyonistów i 4 radykałów.

Paryż 29 marca. Komisya dla zbadania rewelacyi Artona postanowiła jednomyślnie zaproponować parlamentowi wydanie wszystkich posłów, skompromitowanych jego zeznaniami.

Ateny 29 marca. Wczoraj odbyła się u posła rosyjskiego p. Onou konferencya wszystkich posłów celem ułożenia wspólnej noty do gabinetu greckiego, w której mocarstwa wezwą go o cofnięcie wojsk z nad granicy tureckiej Taka sama nota wręczoną będzie także rządowi tureckiego, a gdyby Grecya lub Turcya nie usłuchała tego wezwania, wówczas blokowane będą główne ich miasta portowe.

Wiedeń 29 marca. Mowa tronowa podnosi potrzebę reform socyalnych, staranie o podniesienie dobrobytu, o złagodzenie antagonizmów między warstwami społecznemi.

Najważniejszą jednak na razie sprawą jest załatwienie ugody z Węgrami.

Załatwienie licznych zadań jakie nową izbę czekają stanie się jedynie wtedy możebnem, jeżeli narodowościowe spory nie będą jej utrudniały tej pracy.

Mowa tronowa wypowiada życzenie, żeby Rada państwa szybciej załatwiała swoje sprawy, aby więcej czasu zostawało Sejmom na ich prace, zwłaszcza, że z rzeczowych powodów zakres działalności Sejmów coraz bardziej będzie się zwiększał. Wreszcie wypowiada mowa tronowa nadzieję, że mocarstwa zdołają na Wschodzie zabezpieczyć pokój, oświadcza, że Austrya za swymi sprzymierzeńcami i w pełnym wzajemnej ufności stosunku do innych mocarstw pracuje nad tem, aby utrzymać *status quo*, a prądy dążące do zamącenia pokoju wziąć w ściśle karby.

Mowa tronowa gani zachowanie się Grecyi, a daje Turcyi radę, aby usunęła smutne nadużycia, które są źródłem ciągłych niepokojów.

Lwów dnia 29 marca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 394.— do 404 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 194 — do 204 —. Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26·

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10

Obligi za 100 zł: Gal fund propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r 1891 97.40 do 98 10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —. . Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

15)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

Lecz Lucynda Avery nic nie słyszała.

— Córki sir Johna? — powtarzała ciągle do siebie — jakim sposobem syn zesłańca mógł zostać baronetem? Karol został wywieziony do Australii i uciekł stamtąd. Widziałam go przed odjazdem do Nowej Zelandyi.

— Cicho! nie mów nigdy o tem, kuzynko Lucyndo — upominała Maryla — te niewinne dziewczęta nie wiedzą o niczem.

— Matka opowiadała mi wszystko. I pomyśleć, że one, piękne panny, tak bogato ubrane, są wnuczkami złoczyńcy!

— Zachowaj to w tajemnicy — surowo przerwała Maryla — nikt o tem nie wie, prócz mnie i ciebie.

Otworzyła drzwi do gabinetu męża.

— Czy nie przeszkadzamy ci, Lucyanie? Oto nasza kuzynka, Lucynda Avery, o której wspominałam.

Doktor Calvert wstał i podał rękę nieznanej krewnej, gdy ta pokornie przed nim się skłoniła.

— Prosiłam właśnie męża, żebyśmy mogli zabrać cię z przytułku, kuzynko Lucyndo, i oddać pod opiekę dobrych ludzi. Będziesz miała swój własny pokój na starość.

Na twarzy staruszki, zamiast radości, odbił się niepokój. Tyle przecierpiała w życiu, że każda zmiana przerażała ją; przytułek wydawał jej się cichym, bezpiecznym portem, w którym miała nadzieję spędzić w pokoju resztę dni swoich.

— W schronieniu jest mi bardzo dobrze — rzekła nieśmiało — codzień dostaję obiad.

— Ale tam będzie ci lepiej — upewniła ją Maryla. — Czy wiesz, Lucyanie, że kuzynka Lucynda zna doskonale historyę całej rodziny?

— W niedzielę zawsze matka mi o krewnych opowiadała — rzekła staruszka — pan jesteś także Burley'em, świadczy o tem wielkie podobieństwo twych rysów...

— Mój mąż nazywa się Calvert — przerwała Maryla — Lucyan Calvert.

Każdy Burley dostaje na drugie imię Calvert; tak było od lat dwustu.

— A więc któż ja jestem? — zagadnął Lucyan.

Lucynda Avery, zupełnie już ośmielona, spojrzała bystro w oczy pytającego.

— Pan nie jesteś wnukiem Karola, który... wyjechał do Nowej Zelandyi, on miał syna Johna, sir John, przed chwilą widziałam jego córki, piękne i miłe panny. Nie jesteś także wnukiem Jakóba, który uciekł do Ameryki i odtąd nie zgłasza się nigdy do rodziny. Może jesteś wnukiem Henryka, aktora? On miał jednego tylko syna, także aktora; został po nim chłopiec, imieniem Clarence. Matka wiedziała o wszystkich, co się z nimi stało, choć nigdy do nich się nie zgłaszała. Najstarszy brat, John Calvert, stryj mój, umarł niedawno. Miał sześcioro dzieci, ale wszystkie, prócz jednego, zeszły młodo z tego świata. Matka mówiła, że to kara Boża za jego grzechy i brak serca. Syn jedynak uciekł z domu po śmierci matki.

— I cóż się z nim stało?

— Nie wiem... Zdaje mi się, że pan jesteś jego synem...

Lucyan w milczeniu spojrzał na żonę, smutną i zamyśloną.

Staruszka nagle się wyprostowała, oczy jej niezwykłym błysnęły ogniem. Chudym, kościstym palcem wskazując na Lucyana, zawołała głosem uroczystym:

— Strzeż się, wnuku Johna Burley'a, strzeż się! Historya naszego rodu, to jeden łańcuch nieszczęść i zbrodni! Ten jedynie uniknie klątwy, która ciąży na Burley'ach, kto ucieknie z tego domu i nie dotknie grosza z tych opłakanych pieniędzy. Biada ci, jeżeli tu pozostaniesz!

Nie była to w tej chwili pokorna starowina, cicha i zbiedzona, lecz natchniona prorokini, nowa Kassandra, której oczy przenikały przyszłość.

Słowa jej sprawiły wrażenie na Lucyanie.

— Nasza nowa krewna jest równie zabobonną, jak ty, moja droga — rzekł wieczorem do żony — na szczęście nie wszyscy wierzą w zabobony i gusła. Odebrałem właśnie list od pana Clarence Burghley'a. Pisze mi, że pomimo małej różnicy w pisowni nazwiska, jest on rodzonym wnukiem Henryka Calverta Burley'a, który uciekł z domu i został aktorem; wspomina, że posiada wszystkie dowody i prosi o pozwolenie obejrzenia portretów rodzinnych. Owszem, niech je ogląda. Lecz patrz, ilu się już znalazło spadkobierców...

— Najwięcej mi żal tej młodej Amerykanki, którą widziałeś raz u mnie. Prawda, jaka to miła i delikatna dziewczyna? Jest bardzo biedna, lecz dumna. Szukałam dla niej zajęcia, ale nic na razie znaleźć nie mogłam. Jeżeli jej nie dopomożemy, umrze z głodu wraz z ciotką.

— Najlepiej byłoby wyprawić ją z powrotem do Ameryki.

— Nie pojedzie, gdyż nabiła sobie głowę nadziejami, że otrzyma miliony. Pozwól, żebym jej ofiarowała gościnę w naszym domu; dla nas będzie to niewielki wydatek, a dla nich stanie się jedyną deską ocalenia. Miałabym z niej bardzo miłe towarzystwo.

— Czyń, jak chcesz. Możesz nawet zaprosić wszystkich kuzynów z Nowej Zelandyi, jeżeli ci się podoba.

Jakiś czas oboje milczeli.

— Nie, to zbyt śmieszne! zawołał Lucyan, zrywając się — żebym ja, człowiek rozumny, wyrzekał się majątku dla niedorzecznego przesądu, godnego średniowiecznych czasów!

Maryla z wyrzutem spojrzała na niego.

— Mój ojciec wymógł na mnie przyrzeczenie, że nie wrócę do nazwiska moich przodków, że nie tknę ich milionów, a i ty żądałaś tego.

— Przyrzekłeś mi to, Lucyanie.

— Bądź rozsądną, Marylko, zapomnij raz o klątwach, dziedzicznych nieszczęściach i tym podobnych niedorzecznościach. Czy sądzisz, że pragnę tych pieniędzy dlatego, aby prowadzić życie zbytkowne, mieszkać w pałacu i karmić się przysmakami?

— O to cię nie posądzam.

— Przypuśćmy, że mam na myśli postęp nauki, dobro ludzkości, że chcę stworzyć coś wielkiego, co da się wykonać jedynie za pomocą tych milionów...

— Marzenie twoje podobnem jest do owocu z nad brzegów morza Martwego, który na pozór przedstawia się świetnie, lecz wewnątrz pełen popiołu.

— Wiecznie ta sama piosenka! — rzekł Lucyan niecierpliwie — nie przypuszczałem, że jesteś taką upartą i zabobonną... Marylko, żono moja, zwróć mi słowo, które ci dałem, zwolnij z obietnicy i pozwól mi posiąść te miliony...

— Nigdy! — odrzekła z mocą — chyba, że zerwiesz przedtem łączące nas węzły. Nie chcę powiększać liczby nieszczęśliwych żon i matek, które tak gorzko płakały w tym domu.

XIV.

Nazajutrz w porannych godzinach, Ella weszła do pokoju Maryli.

— Daruj, że znowu przychodzę, ale prócz ciebie, nie mam ani jednej duszy znajomej w Londynie. Przy tobie czuję się mniej opuszczoną i nieszczęśliwą.

— Jestem ci zawsze bardzo rada. Usiądź i odpocznij.

— Nie mogę usiedzieć na miejscu! Oszalałabym chyba... Pójdź ze mną, potrzebuję świeżego powietrza...

Usta jej były spieczone gorączką, ręce rozpalone, oczy nienaturalnym błyszczały ogniem.

— Zaprowadzę cię do najspokojniejszego ustronia w Londynie — rzekła Maryla.

Pociągnęła ją za sobą na cichy dziedziniec klasztorny, zarośnięty trawą i drzewami; kamienne tablice, wmurowane w ściany, wspominały o zakonnikach, zmarłych temu lat kilkaset; starożytne rzeźby nosiły ślady epoki średniowiecznej.

— Tutaj nie dochodzi żaden odgłos z świata — mówiła Maryla, siadając na ławce obok Elli — nie słyszysz nic, prócz bicia zegaru, nie widzisz nic, prócz wieże opactwa. Nigdy nie spotkałam w tem miejscu przechodnia. Ile razy mam zmartwienie, przychodzę na dziedziniec klasztorny i wkrótce opuszczam go uspokojona. Nie ty sama cierpisz, droga Ello, ale trzeba mieć ufność w Bogu i czekać, póki nie zdejmie krzyża swego z naszych ramion.

Oczy Maryli napełniły się łzami, Ella jednak była zanadto wzburzona, żeby to zauważyć.

— Ja chyba oszaleję! — zawołała, łamiąc ręce — nie byłam przygotowana na taki zawód. Odkąd usłyszałam o tym spadku, marzę o nim dniem i nocą, nawet we śnie widuję stosy złota dokoła siebie. W zaślepieniu próżności wyobrażałam sobie, że będę bogatsza i sławniejsza, niż Vanderbildty i Astory. Roiłam sobie, że stanę się dobrym duchem wszystkich nędzarzy, będę sypała pieniądze na cele miłosierdzia, a teraz... teraz przekonywam się, że to wszystko było złudzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hojak.